81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

11-12 lipca 2026

NR 160 (18553)

Sport



Ucieczka liderów

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport b4d7c38768

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2
Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5. Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6. Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7. USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8. Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11. Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12. Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13. Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14. Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15. Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16. Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18. Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19. Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20. USA - Belgia 1:4 (1:2)
21. Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22. Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23. Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24. Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. Francja - Maroko 2:0 (0:0)
26. Hiszpania - Belgia 2:1 (1:1)
27. Norwegia - Anglia
28. Argentyna - Szwajcaria

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. Francja - Hiszpania
30. 27 - 28

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29 – ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29 – PRZEGRANY 30

Sport b4d7c38768

WOKÓŁ MUNDIALU

FRANCJA

■ Kylian Mbappe nie dokończył czwartkowego meczu przeciwko Maroku. Zszedł z boiska z bólem w stawie skokowym. Kamery telewizyjne uchwyciły moment, gdy siedział na ławce z opatrunkiem chłodzącym na kostce. Od razu pojawiło się pytanie, czy będzie w stanie zagrać w półfinale. Według nieoficjalnych doniesień uraz Mbappe nie jest groźny, co zresztą podkreślił on sam. - Uderzyłem się w kostkę, ale jest w porządku. Myślę, że w tamtym momencie JP (Jean-Philippe Mateta, jego zmiennik - dop. aut.) lepiej nadawał się do gry w ostatnim kwadransie niż ja, więc zszedłem z boiska, a on wszedł - powiedział napastnik Trójkolorowych.

NADCHODZI DOŚWIADCZENIE

PORTUGALIA

■ Portugalczycy w poniedziałek odpadli z MŚ po porażce 0:1 z Hiszpanią, a już wczoraj ogłosili nazwisko nowego selekcjonera. Roberto Martineza zastąpi 71-letni Jorge Jesus. Portugalczyk przez lata był szkoleniowcem klubów w swej ojczyźnie, m.in. Bragi i Benfiki. Trzykrotnie był mistrzem kraju, raz sięgnął po krajowy puchar. Pracował też we Flamengo, z którym zdobył mistrzostwo Brazylii, oraz w Fenerbahce, z którym sięgnął po Puchar Turcji. W ostatnich trzech latach był natomiast trenerem saudyjskich drużyn. Od 2023 do 2025 roku prowadził Al-Hilal, doprowadzając drużynę do mistrzostwa . Taki sam wynik osiągnął też w poprzednim sezonie z Al-Nassr, w którym współpracował z Cristiano Ronaldo.

POWITANI JAK MISTRZOWIE

EGIPT

■ Egipt zakończył zmagania w 1/8 finału mistrzostw, ale pozostawił po sobie znakomite wrażenie. Faraoni zyskali szacunek za fenomenalny mecz przeciwko Argentynie. Egipcjanie wygrywali już 2:0, ale ostatecznie przegrali 2:3. Bojowe nastroje w egipskim społeczeństwie uruchomił przede wszystkim selekcjoner Hossam Hassan, który podkreślił, że jego drużyna została potraktowana niesprawiedliwie przez sędziów. Egipscy kibice poczuli, że zostali pokrzywdzeni, więc tak naprawdę afrykańscy gracze powrócili do kraju jako mentalni zwycięzcy. W piątek zameldowali się na lotnisku w Al-Alamajn, skąd ruszyli autokarem na paradę zwycięzców! Witani byli przez tłumy, a w sobotę mają spotkać się z prezydentem kraju Abdem al-Fattahem as-Sisim, który już w mediach społecznościowych zdążył podziękować zawodnikom za występy w USA. **(kaj)**

Diabły poległy w Mieście Aniołów

Po raz kolejny Mikel Merino - ten, którego niegdyś wprowadził do wielkiej piłki Jan Urban – przepchnął Hiszpanów do kolejnej fazy mundialu.

ĆWIERĆFINAŁ

Choć Czerwone Diabły z meczu na mecz prezentowały się na zaoceanicznym turnieju lepiej, zdecydowanym faworytem ćwierćfinałowego starcia w Los Angeles była oczywiście Czerwona Furia. Piszemy „oczywiście”, bo przemawiały za Hiszpanami i statystyki z każdego z dotychczasowych meczów, i rekordowa seria Unaia Simona, i boiskowe połączenie efektywności z efektywnością. Nadzieję na efektowne widowisko miał m.in. Brad Pitt; choć schowany za ciemnymi okularami i baseballówką na głowie, i tak skupiał na sobie uwagę widzów (i telewizyjnych kamer), zerkających z ciekawością do loży VIP-ów.

Szatańskie sztuczki Yamala

Przez bardzo długie minuty wydawało się, że Luis de la Fuente wystawił tego dnia – trzymając się pozycji z filmografii Pitta - „Ocean's Eleven”, czyli jedenastkę marzeń, „grupę zuchwałych specjalistów do przeprowadzenia skomplikowanego przedsięwzięcia”. Rodri czyścił środek pola, Dani Olmo był tak zwrotny i nieprzewidywalny, że nawet arbiter nie był w stanie uciec mu z drogi (!), a Lamine Yamal z upływem minut coraz częściej wsadzał na karuzelę i przyprawiał o zawroty głowy Maxima De Cuypera. Kiedy po pół godzinie gry Fabian Ruiz wpakował do siatki piłkę „wyplutą” przez Thibauta Courtoisa po uderzeniu Olmo wydawało się, że kolejne brutalne ciosy rodem z „Podziemnego kręgu” lada chwila spadną na głowy Belgów. Szukał swej bramki wspomniany Yamal, egzaminując golkipera rywali strzałami zza „szesnastki” i zmuszając raczej do odbijania niż łapania piłki; brakowało jednak postawienia kropki nad „i”.

Nie budzić czartów!

Belgowie tymczasem – „Uśpieni” przez 40 minut – ni stąd ni zowąd jednak jeszcze przed przerwą zdołali wyrównać. „Niebezpieczny umysł” Kevina de Bruyne'a podpowiedział mu natchnione podanie do Timothy'ego Castagny, a ten posłał ciasteczko na głowę Charlesa De Ketelaere i... zrobiło się 1:1!

Piekielna pomyłka dublera

Druga część to ciut odważniejsza gra Belgów, ale i kolejna odsłona „Furii” w wykonaniu młodziaka z Barcelony. Courtois zwija się jak w ukropie, ale był jak ściana, odbijając kolejne jego strzały. W pewnym momencie zaczął się jednak zwijać z bólu i bynajmniej nie był to „Przekręt”: za moment ustąpić musiał miejsca Senne Lammensowi.

I to był przełomowy moment dla losów gry. Gdy z wolna szykowaliśmy się już do dogrywki, golkiper Czerwonych Diabłów (tych belgijskich, ale i tych z Old Trafford) nie utrzymał piłki w rękach po uderzeniu Pau Cubarsiego. Z dobitką pospieszył zaś ten, który jest królem wejść z ławki – Mikel Merino! Przydałby się „Wywiad z wampirem”, by opowiedział o swej niezwykłej żądzy (bramkowej) krwi!

Dariusz Leśnikowski

LICZBA SKOŃCZONA

649

MINUT

bez straty gola (nie licząc serii „jedenastek”) rozegrał na mistrzostwach świata Unai Simon. Seria zaczęła się od 51 minuty grupowego meczu z Japonią na mundialu w Katarze, skończyła – po 40 pełnych minutach ćwierćfinału obecnego turnieju.



Fot. PAP/EPA

Oto ja, bóg! - zdaje się mówić Mikel Merino. Troszkę (sytuacyjnej) racji ma...

OCENA MECZU ★ ★ ★

Hiszpania – Belgia 2:1 (1:1)

1:0 – Ruiz, 30 min, 1:1 – De Ketelaere, 41 min (głową), 2:1 – Merino, 89 min

HISZPANIA: Simon – Porro, Cubarsi, Laporte, Cucurella – Rodri, Ruiz (55. Pedri) – Yamal, Olmo (86. Merino), Baena (55. Ferran Torres) – Oyarzabal (79. Williams). Trener Luis DE LA FUENTE.

BELGIA: Courtois (71. Lammens) – Castagne, Ngoy, Mechele, De Cuyper (60. Seys) – Raskin, Vanaken (60. Lukaku) – Doku, de Bruyne (86. Saelemaekers), Trossard (60. Witsel) – De Ketelaere. Trener Rudi GARCIA.

Sędziował Michael Oliver (Anglia). Widzów 70492. **Żółte kartki**: Cubarsi, Laporte - de Bruyne, Witsel.
Piłkarz meczu – Thibaut COURTOIS.

Będą to pamiętać do końca życia

Rozmowa z **Grzegorzem Kapicą**, królem strzelców ekstraklasy w barwach Szombierek z 1982 roku, byłym piłkarzem belgijskich klubów Sint-Truidense VV i Tournai

Co panu w tym meczu podobało się najbardziej?

- Nieustępliwość Hiszpanów. Do końca wierzyli w zwycięstwo, do końca robili wszystko żeby zdobyć bramkę dającą awans. Uważam, że z przebiegu gry zasłużyli na awans.

Mecz udowadnia jak ważni są rezerwowi. Znów o wyniku przesądził ten niesamowity Merino...

- Tak, rezerwowi to nie szczegół, to ważny element gry. Coraz częściej zdarza się, że o wyniku przesądzają zmiennicy. Merino stał się amuletem - kolegów z drużyny, trenera i kibiców. Będzie to pamiętał do końca życia.

Zejście kontuzjowanego belgijskiego bramkarza Courtois miało znaczenie?

- Decydujące! Świetny bramkarz, który wiele razy Belgię ratował, także na tych mistrzostwach. Pokonał go uraz, a zmiennik nie stanął na wysokości zadania. Popełnił decydujący o wyniku błąd przy strzale, który nie wydawał się szczególnie trudny do wybronienia. To smutne, bo cokolwiek się nie zdarzy - będzie musiał z tym żyć, będzie o tym pamiętał. To jest ryzyko bycia zawodowym piłkarzem - popełnić błąd, który będą pamiętać ci po latach.

Belgowie potrafili wracać do gry w nieoczekiwanych momentach. Tak było z Senegalem, tak było przed przerwą z Hiszpanią. Rośli w trakcie turnieju, ale tym razem to nie wystarczyło...

- Z pewnością nie będą wracać z tego turnieju zadowoleni. Ćwierćfinał mistrzostw świata to z pewnością osiągnięcie, ale piłkarz zawsze chce więcej. Belgowie nie czują teraz żadnej satysfakcji.

U Belgów zabrakło Youri Tielemansa, ważnego ogniwa środka pola, jednego z liderów. To on strzelił dwa gole w niesamowitym meczu z Senegalem. Piłkarz odniósł uraz podczas rozgrzewki przed meczem. Brakowało go? To bardzo trudny moment dla trenera: w ostatniej chwili przemeblowywać drużynę... -

- Wyjątkowy pech. Sam jako zawodnik i trener nie pamiętam takiej sytuacji. Przykro się na to patrzyło, człowiek jest bezsilny.

Hiszpanie w ostatnich latach stali się symbolem wyrafinowanej gry ofensywnej, jednak przecież na tych mistrzostwach dopiero teraz stracili pierwszą bramkę. Co jest u nich szczególnie godne podziwu?

- Szanuję ich za całość. Zawsze starają się z przodu i mogą atakować ze spokojem, bo wiedzą, że z tyłu również są mocni. To świetnie ułożona drużyna właściwie bez słabych punktów.

Dochodzimy do sedna. Przed nami półfinał potęg:



na Hiszpanię czeka Francja, zespół również bez słabych punktów. Zapowiadają się wielkie grzmoty...

- Oj, będzie się działo! Zapowiada się świetny mecz, obie drużyny mają wszystko. Hiszpanie są mistrzami Europy, Francuzi mają niezwykłego Mbappe, ale i niegorszych jego kolegów. Zapowiada się wspaniały półfinał.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport b4d7c38768

To złoto, nasz „Neymar light"

Rozmowa z **Tomaszem Sokołowskim**, byłym reprezentantem Norwegii, dziś drugim trenerem Omonii Nikozja, u boku Henninga Berga





Fot. Cheng Min/Xinhua/PressFocus

Antonio Nusa piłkarsko już dziś wyrasta ponad reprezentacyjnych kolegów. Ale wciąż skromny z niego chłopak!

Norwegowie na tym mundialu niejednego obserwatora i niejednego kibica już zaszokowali. Pana też?

- Nie wiem, czy słówko „szok" jest tu odpowiednie. Na pewno natomiast jestem pozytywnie zaskoczony ich postawą. Dumny jestem, że reprezentacja kraju, w którym mieszkam od 35 lat, w którym grałem w piłkę i w którym zaczynałem przygodę trenerską, tak świetnie sobie w mundialu radzi.

Jakie oceniał pan szansę Norwegii, gdy ruszała za ocean?

- Patrząc na eliminacje MŚ w wykonaniu Norwegów – komplet ośmiu wygranych, w tym dwa zwycięstwa z Włochami – czekałem niecierpliwie na losowanie grup. Kiedy zobaczyłem tę „norweską", pomyślałem: „Dobra, wygrają z Irakiem, może zremisują z Senegalem, z Francją przegrają". Do wyjścia z grupy powinno wystarczyć. A oni pokonali Senegalczyków i mogli sobie pozwolić na rotację niemal całej jedenastki, żeby mieć paliwo i gaz na spotkanie 1/16 finału, z Wybrzeżem Kości Słoniowej – jak się okazało. Imponuje mi to, że dają sobie radę z drużynami z Afryki, choć na co dzień z nimi nie grają, które mogły być zagadką.

Nie tylko z Afryki, ale i z Ameryki Południowej!

- Tak, wygrana z Brazylią oczywiście wywołała euforię.

Ktoś przed turniejem sobie w Norwegii mógł wyobrażać taki sukces?

- Statystyki pokazywały, że Norwegia jeszcze nigdy z Brazylią nie przegrała. Już z tego tytułu można było mówić o minimalnej mentalnej, psychologicznej przewadze. Do tego dochodziło poczucie, że forma Norwegów na tym turnieju po prostu jest dobra, wysoka, stabilna. No i jeszcze znakomita wokół kadry, sygnały wsparcia płynące z kraju. To wszystko spowodowało, że na boisku Norwegia wyglądała jak Brazylia, a Brazylia jak Norwegia.

Stale Solbakken nie jest wyłącznie zwycięskim trenerem. Trochę już z kadrą poprzegrywał: eliminacje do mundialu w Katarze i do EURO 2024, a nawet rywalizację w Dywizji B Ligi Narodów. Skąd więc nagła eksplozja formy jego drużyny?

- Odpowiem tak: pracuję teraz na Cyprze. W tamtejszej ekstraklasie dwanaście z czternastu drużyn co najmniej raz w ubiegłym sezonie wymieniło trenera. Stale pracuje już prawie sześć lat z naszą reprezentacją: być może tu tkwi odpowiedź na pańskie pytanie. Federacja norweska po prostu uwierzyła w projekt selekcjonera i była cierpliwa. A jemu trafiła się wyjątkowa generacja piłkarzy – chłopaków z nim razem dojrzewających w reprezentacji. I trzeci element: związek wsadził w ostatnich latach mnóstwo środków w wyremontowanie istniejących i budowę nowych boisk treningowych. Oczywiście – ze względu na klimat – głównie ze sztuczną trawą. Zbierając te wszystkie elementy do kupy, mamy wynik: ćwierćfinał mistrzostw świata!

Generacja – generacją; może być najlepsza, można mieć Lewandowskiego przez 15 lat, ale jeszcze trzeba zrobić coś, by umieć potencjał drużyny i każdego z zawodnika wykorzystać. Na czym polega pieczątka Solbakkena?

- Nie wiem, czy dam radę odpowiedzieć na to pytanie, bo przecież tych najważniejszych detali jego pracy z kadrą nie znamy. Nie wiemy, jak analizują przeciwników, jak się szykują do konkretnego meczu, a nawet – jak trenują: treningi są zamknięte. Nie widzimy więc żadnych „tajemnych spraw". Natomiast selekcjoner jest bardzo zdecydowany, rygorystyczny. Wie, czego chce i potrafi to osiągnąć. Jeśli coś budzi jego niezadowolenie, potrafi dobitnie dać do zrozumienia chłopakom, co mają skorygować w swej postawie. A poza tym – nie jest robotem; to żywy człowiek często demonstrujący emocje: cieszy się z drużyną, z radości potrafi się popłakać.

Mentalnie kupił chłopaków swą osobowością?

- Myślę, że tak.

Łącznie z gwiazdami? Bo w polskiej kadrze selekcjonerom się to niekoniecznie udawało...

- Łącznie z gwiazdami, owszem. Solbakken od początku swej pracy z kadrą wierzył w Martina Odegaarda. Młodego, wówczas 23-letniego, zawodnika zrobił od razu kapitanem reprezentacji. Wiele osób krytykowało ten pomysł. Martin był bowiem raczej cichym, wycofanym człowiekiem. Ale dzięki temu bardzo się rozwinął osobowościowo i nawet w Arsenalu powierzono mu kapitańską opaskę! Piłkarsko też wyszedł na lidera; ciągnie drużynę narodową, a poza tym jest na boisku przedłużoną ręką Solbakkena.

Poza bohaterami oczywistymi: Haalandem i Odegaardem, kto dla pana jest takim cichym bohaterem – czy może „czarnym koniem" - norweskiej ekipy?

- No to chyba się pochwalę i sam siebie poklepię po plecach (śmiech). Pracowałem przez pięć lat jako trener w akademii Stabaek w Oslo; jednym z moich wychowanków z tego okresu jest Antonio Nusa. Był moim podopiecznym do 15. roku życia. Potem trafił do pierwszej drużyny, błyskawicznie został sprzedany do Club Brugge. Dziś w RB Lipsk, ale już - dzięki występom na mundialu - „kuszony" przez Arsenal i Tottenham. Bardzo dobry piłkarz, do tego fajny chłopak: stąpa twardo po ziemi, ułożony. To prawdziwe złoto, norweski „Neymar light".

Ta Premier League to dobre miejsce dla niego?

- No właśnie... niekoniecznie. W Anglii jest dużo „mięsa", fizyczności, biegania w tę i z powrotem. A on jest trochę artystą na boisku.

Bardziej pasowałby do Hiszpanii? Żeby mógł wykorzystać swą technikę i „taniec z piłką"?

- Oj tak, takie obrazki mi się dużo lepiej podobają.

Macie jeszcze kontakt?

- Nie. Ale jakby go pan spytał o Tomasza Sokołowskiego, usłyszałby pan od niego mile słowa.

Nusa to jedno z objawień tego turnieju. Drugie – zwłaszcza w kontekście meczu z Brazylią – to Orjan Nyland. W Sevilli nie był pierwszym bramkarzem, w tej chwili formalnie jest bez klubu, a broni jak natchniony! Nie baliście się o obsadę tej pozycji?

- Zastanawiałem się przed mundialem, w czym mogą tkwić słabości Norwegii. I nigdy mi akurat pozycja bramkarza do głowy nie przyszła, choć być może dla wielu trójka obecna na mistrzostwach to anonimowe postacie. Nyland radzi sobie fantastycznie: ta parada w meczu z Senegalem, gdy w doliczonym czasie Djallo strzelał z wolnego; ta obrona karnego Bruno Guimaraesa w 1/8 finału... W prasie norweskiej – mimo dwóch goli Haalanda – to on zyskał miano MVP meczu. Nie chcę wchodzić z butami w jego prywatność, ale miał niedawno trudny okres, zmarła mu mama. Widocznie jednak ma mocną głowę, nigdy – podkreślam, nigdy! – się nie poddaje. Życzę mu jak najlepiej, a dzięki tym świetnym występom już pojawiły się zespoły zainteresowane jego angażem.

Macie gwiazdę w ataku, w II linii. Nie macie – w defensywie. Były obawy o tę formację?

- Rzeczywiście nie są to wielkie nazwiska w porównaniu z resztą drużyny. Ale chłopaki są bardzo zgrani, i wcale nie grają w słabych zespołach czy ligach. Borussia Dortmund, Brentford, Bologna, Wolverhampton – czego chcieć więcej ? Na dodatek bardzo skrupulatnie, solidnie realizują zalecenia Solbakkena. Więc w pojedynkę gwiazdami nie są, ale tworzą bardzo jakościową formację.

Słowa dwa o ćwierćfinale. Niesamowity będzie bezpośredni pojedynek Haalanda z Harrym Kane'em. Słówko na temat tych dwóch panów?

- Kane jest – rzekłbym - „porządniejszym" napastnikiem; ułożonym, dorosłym w swej grze. Haaland jest nową generacją snajpera, maszyną do strzelania goli. Gwarantuje przynajmniej jedną bramkę w każdym występie, więc jeśli któryś z kolegów dołoży jeszcze jakieś trafienie, już mamy 2:0 (śmiech) i Anglicy muszą nastrzelać parę goli, by się utrzymać w grze.

A tak czysto piłkarsko: Norwegowie mają potencjał, by ograć Anglików?

Po takim meczu, jak ten z Brazylią, człowiek zaczyna myśleć, że wszystko jest możliwe. Ale Brazylijczycy w futbolu wciąż są bardzo romantyczni. Anglicy zaś to fizyczność, walka, bieganie; trzeba się na zupełnie inny mecz przygotować, niż w 1/8 finału.

Ale dla was taka fizyczna walka to nic niezwykłego; pewnie dlatego tak dobrze odnajdujecie się w angielskich ligach.

- Rzeczywiście. Więc sobie myślę, że ta Anglia może nam bardziej leżeć niż ekipy z Afryki, czy Brazylia właśnie. Tym bardziej, że wielu naszych reprezentantów gra na Wyspach, więc ten ćwierćfinał będzie dla nich tym bardziej wyjątkowy.

„Wiosłuje" pan czasem?

- Jeszcze nie miałem okazji. Ale jak schodzę po schodach czy wchodzę na stołówkę na zgrupowaniu Omonii, słyszę od moich zawodników chóralne „RO"!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

ćwierćfinał
Norwegia - Anglia
sobota, 23.00 – TVP 1, TVP Sport

Sport b4d7c38768

Ulga i żart

Czy fenomenalna atmosfera panująca w szatni Anglików przyniesie zwycięstwo z Norwegią?

ANGLIA

W reprezentacji Anglii przed meczem z Norwegią panuje znakomita atmosfera. Widać, że selekcjoner Thomas Tuchel dba o dobre relacje między zawodnikami, co przekłada się też na boisko. O tym, że Anglicy starają się być rozluźnieni przed starciem ze skandynawską ekipą, mogliśmy się przekonać podczas oficjalnej konferencji prasowej, na której wystąpił napastnik Aston Villi, Morgan Rogers. Gdy dziennikarze zadawali pytania, nagle do mikrofonu podszedł prawy obrońca, reprezentacyjny kolega Rogersa, Djed Spence.

– Kto jest najszybszym zawodnikiem w kadrze? Czy to prawda, że tym zawodnikiem jest Djed Spence? – zadał pytanie z uśmiechem na ustach piłkarz Tottenhamu.

– Powiem tyle: nigdy nie postawiłbym na siebie pieniędzy w pojedynku z tobą! Znam parę osób, które mówią, że to ty jesteś najszybszy – odpowiedział „dziennikarzowi" Rogers.

Wielu podejrzewa, że Anglia po doświadczeniach z 1/8 finału, gdy od 54 minuty grała w osłabieniu przeciwko Meksykowi, ale wygrała 3:2, stała się jeszcze silniejsza, że piłkarze Thomasa Tuchela stworzyli nieprawdopodobnie silny kolektyw. – To był jeden z najlepszych scenariuszy na wygraną, jeżeli popatrzymy na to, ile przeszliśmy, ile było trudnych momentów w meczu. Doświadczyliśmy wyjątkowego poczucia ulgi, gdy sędzia zakończył mecz. A gdy ulga mija, dochodzi do nas ekscytacja i czysta radość z tego, co udało nam się osiągnąć. Dobrze było być z drużyną w takim momencie, to była piękna chwila – przekazał Rogers.

A czy Anglicy spodziewali się, że w ćwierćfinale zmierzą się właśnie z Norwegią? – W ogóle nie jestem tym zaskoczony. Norwegowie mają jednego z najlepszych napastników na świecie. Gdy Haaland jest na boisku, wszystko może się zdarzyć. Nie szokuje nas to, gdy zdobywa dwa gole, samodzielnie wygrywając mecz, bo zrobił to wiele razy w trakcie kariery – dodał, podkreślając siłę ofensywną Norwegów.

Przed mundialem pewnie powiedzielibyśmy, że Anglicy będą najlepszą reprezentacją, która mogłaby zatrzymać Erlinga Haalanda, bo w eliminacjach nie straciła ani jednego gola. W trakcie mistrzostw ich defensywa jest jednak znacznie mniej szczelna – w pięciu dotychczasowych meczach straciła pięć goli.

Kacper Janoszka



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PressFocus

Morgan Rogers (na zdjęciu) i Djed Spence pokazali, że Anglikom dopisują humory.

A niech mówią na mnie beksa...

Nawet w najtrudniejszych sytuacjach reprezentacja Argentyny potrafi zdziałać cuda i wygrać.

Po tym, co zaprezentowała reprezentacja Argentyny w niedawnym meczu z Egiptem, Szwajcarzy z pewnością mają sporo myśli w głowie. Dowiedzieli się, że zespół Lionela Scaloniego stać na wiele, że nawet jeśli wszyscy już postawili na nim krzyżyk, on odradza się i odwraca losy przegranego meczu. Niezależnie od kontrowersji, Albicelestes pokazali siłę. Są potęgą. Wiedzą, jak grać na mundialu. Wiedzą, że gdy podadzą piłkę do Leo Messiego, ten jest w stanie wyczarować coś z niczego. – Pomimo niekorzystnego wyniku cały czas czułem, że mamy mecz pod kontrolą. Zespół grał dobrze – powiedział Scaloni, który bardzo emocjonalnie zareagował na bramkę na 3:2. – Czasem pojawiają się łzy. Po meczu z Egiptem też pojawiły się w szatni. Zawodnicy nazywają mnie beksą, ale nie przeszkadza mi to. Po to zostałem trenerem, żeby przeżywać takie chwile, żeby czuć taką adrenalinę – dodał.



Fot. Chen Yichen/Xinhua/PressFocus

Tym razem łez w oczach Lionela Scaloniego nie było...

Cel – czyste konto

Leo Messi też zauważył, że w meczu z Egiptem nie było niczego specjalnego. – Wiele przeszliśmy, cierpieliśmy, ale to są mistrzostwa świata i każdy mecz tak wygląda. Nasz zespół jednak nigdy nie wymięka i walczy o zwycięstwo do ostatnich chwil! – podkreślił zawodnik Interu Miami. Tym samym trudno sobie wyobrazić scenariusz, w którym Szwajcaria pokonuje Argentynę w nocy z soboty na niedzielę. Wydaje się to niemożliwe, tym bardziej że podopieczni Murata Yakina męczyli się w 1/8 finału przeciwko Kolumbii i wygrali dopiero w rzutach karnych...

I to właściwie jest jedyna przewaga Helwetów nad Argentyńczykami. Jeśli przez 120 minut uda im się utrzymać czyste konto, doprowadzając do rzutów karnych, wówczas będą mogli wykazać się mentalną siłą. W starciu z Kolumbijczykami byli bezwzględni, doświadczyli już stresu związanego ze strzelaniem z 11. metra, więc jest to pewien handicap. Natomiast do rzutów karnych jeszcze trzeba doprowadzić, a przecież bardzo trudno będzie zatrzymać Messiego i jego bandę.

Messiego już poznali

O tym Szwajcarzy doskonale wiedzą, ponieważ z Argentyną spotkali się w 1/8 finału mistrzostw w Brazylii w 2014 roku i przegrali z nią 0:1. Dobrze to spotkanie pamiętają Granit Xhaka i Ricardo Rodriguez, którzy wzięli w nim udział. Spośród Argentyńczyków, którzy 12 lat temu grali z Helwetami, na placu boju do tej pory pozostał jedynie Messi. – To wielki przywilej móc grać w piłkę w jego erze. 12 lat temu graliśmy przeciwko niemu i przegraliśmy. Doskonale wiemy, jakie ma zdolności, ale wiemy też, jak silna jest cała argentyńska drużyna – stwierdził Xhaka.

– To fantastyczny zespół, z silnymi zawodnikami i dobrym trenerem. Wiemy, jak gra. Wiemy też, że mają najlepszego zawodnika na świecie – potwierdził słowa pomocnika Rodriguez. Szwajcarzy mają nadzieję, że do czasu meczu w pełni sił będzie 20-letni Johan Manzambi, którego zabrakło podczas rywalizacji z Kolumbią z powodu urazu kolana. Jest on gwarancją kreatywności, której zdecydowanie brakowało w 1/8 finału.

Kacper Janoszka

NIE PRZEGAP!

Ćwierćfinał

Argentyna - Szwajcaria

niedziela, 3.00 – TVP 1, TVP Sport

Oblicze nienawiści, twarz głupoty

Paragwajska senator Celeste Amarilla od kilku dni atakuje w rasistowski sposób Kyliana Mbappe.

Kylian Mbappe wciąż musi się zmagać się z hejtem ze strony paragwajskiej senator Celeste Amarilli. Po brutalnym ze strony Latynosów meczu Francja – Paragwaj była oburzona tym, że napastnik nie podał ręki bramkarzowi Orlando Gillowi. W sieci nazwała go prostakiem i nie żałowała rasistowskich ataków, pisząc, że zamiast mleka matki ssał kokosy, a najbardziej wykształcone dźwięki, jakie słyszał w dzieciństwie, wydawały szympansy. Mbappe odpowiedział na oburzający wpis w dojrzały, inteligentny sposób, domagając się przeprosin. I choć pani Amarilla z wielu stron otrzymywała sygnały, że postępuje niegodnie, nie zatrzymała się. – Orlando Gill, nasz chłopak, podał mu rękę w geście szacunku. Ten sku...syn nawet na niego nie spojrzał. Nie jest Francuzem. Prawdziwy Francuz by tego nie zrobił – powiedziała z mównicy paragwajskiego parlamentu. Następnie w rozmowie z mediami dodała: - Nie muszę go przepraszać Pochodzę ze społeczeństwa, w którym bito gejów, a powiedzenie „czarny gnoju" było czymś normalnym – stwierdziła. **(kaj)**



Fot. PAP/EPA

Nawet światła kamer nie zatrzymują Celeste Amarilli przed mową nienawiści.

Sport b4d7c38768

Głos z Ameryki

Michał Zichlarz



Jak miliarder załatwił Waszyngton

Gdyby nie Robert Kraft, Boston nie gościłby uczestników mundialu!



Fot. IMAGO/PressFocus

Robert Kraft i jego o 33 lata młodsza żona, Dana Blumberg, podczas zeszłorocznego Roland Garros.



Fot. Michał Zichlarz

Za kadencji miliardera Roberta Krafta jego New England Patriots 6-krotnie wygrywali Super Bowl, co jest uwiecznione na stadionie w Foxborough.

Na stadionie w Boston/Foxborough rozegrano siedem meczów mundialu. Ćwierćfinał Francja – Maroko był ostatnim z nich. Byłem na trzech z tych spotkań. Najpierw na grupowych Anglii z Ghaną i Francji z Norwegią, a potem, w fazie pucharowej, pomiędzy Niemcami a Paragwajem.

Entuzjasta sportu

Gillette Stadium robi wrażenie! Oddany do użytku na początku wieku pełni wielofunkcyjną rolę. Służy przede wszystkim futbolistom New England Patriots, jednej z czołowych ekip NFL, a także ekipie soccera New England Revolutions, w której parę lat temu występował reprezentant Polski, Adam Buksa. Stadion mieści się w Foxborough, 30 mil od centrum stolicy stanu Massachusetts. Swego czasu ta niewielka miejscowość (ok. 20 tys. mieszkańców) słynęła z produkcji kapeluszy słomkowych, teraz stoi tam piękny stadion i sporo się na nim dzieje.

Wjeżdżając na obiekt pierwsze, co się widzi, to duży budynek „The Kraft Group". Nie jest to przypadek. Robert Kraft to jeden z najbogatszych Amerykanów. Jego majątek szacuje się na prawie 14 miliardów dolarów! To potentat w branży papierniczej pochodzący z żydowskiej rodziny. W latach 90. zapobiegł przeniesieniu Patriots z Bostonu do St. Louis. Przejął i zainwestował w ten klub, nowy stadion oddany do użytku w 2002 roku, a także założył piłkarski zespół New England Revolutions. Dzięki niemu w Bostonie rozegrano sporo meczów tegorocznych mistrzostw świata, a... wcale tak nie musiało być!

Personalne koneksje, czyli polityka

Nigdy nie zdarzyło się w już prawie stuletniej historii mistrzostw świata, żeby mecze nie były rozgrywane w stolicy kraju-organizatora. Po raz pierwszy ma to miejsce teraz, a wszystko właśnie przez Krafta. Dziennikarz Henry Bushnell opisał to w „New York Times".

„Prawie sześciomilionowy obszar metropolitalny Waszyngtonu był naturalnym miejscem do rozgrywania meczów podczas MŚ. Nie tylko rozgrywano tam mecze podczas pierwszego amerykańskiego mundialu w 1994 roku, ale też podczas mistrzostw globu żeńskiego soccera w 1999 i 2003 roku. Waszyngton DC jako stolica był oczywistym kandydatem do rozgrywek podczas XXIII MŚ. Był nawet brany pod uwagę jako miejsce rozegrania jednego z meczów półfinałowych" – pisze Bushnell.

Dlaczego więc tak się nie stało? Z jednej strony właściciel stadionu w stolicy Stanów poskąpił dolarów na podwyższenie standardu 64-tysięcznego obiektu w Maryland i dostosowanie go do wymogów soccera, z drugiej - był... Robert Kraft. „To osoba, dzięki której w dużej mierze mistrzostwa odbywają się w Ameryce, a jako wielki entuzjasta sportu, soccera, mający na dodatek świetną relację z prezydentem FIFA, Giannim Infantino, nie wyobrażał sobie, żeby mundial nie odbywał się w jego Bostonie" – pisał dalej Bushnell. Grano więc na Gillette Stadium, a nie w stolicy. Na osłodę Waszyngtonowi DC została przydzielona... strefa kibica.

MECZE FINAŁOWE MŚ

1930 – Montevideo (stolica)
1934 – Rzym (stolica)
1938 – Paryż (stolica)
1950 – Rio de Janeiro (stolica do 1960 r.)
1954 – Berno (stolica)
1958 – Sztokholm (stolica)
1962 – Santiago (stolica)
1966 – Londyn (stolica)
1970 – Mexico City (stolica)
1974 – Monachium
1978 – Buenos Aires (stolica)
1982 – Madryt (stolica)
1986 – Mexico City (stolica)
1990 – Rzym (stolica)
1994 – Pasadena
1998 – Paryż (stolica)
2002 – Jokohama
2006 – Berlin (stolica)
2010 – Johannesburg
2014 – Rio de Janeiro
2018 – Moskwa (stolica)
2022 – Doha (stolica)
2026 – New York/New Jersey

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (22)

Michał Zichlarz



Wszystko już było

Wał – to najbardziej łagodne określenia po meczu Argentyna – Egipt, w którym francuski rozjemca Francois Letexier wsparł swoimi decyzjami mistrzów świata. „Skandal" – to krótko o decyzji FIFA, która pozwoliła napastnikowi reprezentacji USA Folarinowi Balogunowi zagrać w 1/8 finału z Belgią, mimo że przecież w meczu z Bośnią i Hercegowiną zobaczył czerwoną kartkę. „Brudna, okropna gra" – to o reprezentacji Paragwaju po pełnej fauli, złośliwości, zagrań poniżej pasa rywalizacji z Francuzami. Ale czy w innych mundialach nie było... jeszcze gorzej?! Oto kilka przykładów .

1. Nie dali im biletów. Urugwaj 1930

W decydującej grze o złoto gospodarze zagrali z Argentyną. Przed meczem w Montevideo w Buenos Aires trwały protesty, bo Urugwajczycy nie przekazali sąsiadowi odpowiedniej liczby biletów. „Zwycięstwo albo śmierć!". „Argentyna tak, Urugwaj nie!" - to hasła na transparentach fanów w stolicy Argentyny. Przed decydującym spotkaniem 30 lipca była z kolei kłótnia o to, którą piłką grać! Urugwajczycy chcieli swoją, Argentyńczycy swoją. Belgijski sędzia John Langenus zaproponował kompromisowe rozwiązanie: jedna połowa grana była piłką urugwajską, druga argentyńską.

2. Bitwa o Santiago, Chile 1962

W grupowym meczu gospodarze grali o awans z Italią. Spotkanie przeszło do historii jako „Bitwa o Santiago". Na Estadio Naciona w stolicy Chile były wzajemne brutalne faule, a dwóch włoskich piłkarzy - Giorgio Ferrini i Mario Davida - zostało przez znanego angielskiego arbitra Kennetha Astona wyrzuconych z boiska. Ten pierwszy nie chciał zejść, nie obowiązywały jeszcze wtedy kartki. Na boisko wkroczyła więc chilijska policja i zakuła Ferriniego w kajdanki! Chile wygrało 2:0, zajęło potem 3. miejsce w turnieju. Włosi po rozgrywkach grupowych wrócili do domu.

3. Policja znów na boisku! Anglia 1966

Przekręt w ćwierćfinałowym meczu gospodarzy na stadionie Wembley z Argentyną. Zachodnioniemiecki sędzia Rudolf Kreitlein jak mógł wspierał Wyspiarzy. Pokazał czerwona kartkę kapitanowi Albicelestes, Antonio Rattinowi, w pierwszej połowie. Ten odmówił opuszczenia murawy. Nie rozumiał o co chodzi. Na boisko wkroczyli „Bobbies" czyli angielscy policjanci i zmusili Rattina do opuszczenia placu gry. Zespół Alfa Ramseya po golu w końcówce wygrał bardzo kontrowersyjny mecz 1:0.

4. Wygrali wysoko, bo... musieli. Argentyna 1978

W 1974 i 1978 roku faza ćwierćfinałowa była rozgrywana w dwóch czterozespołowych grupach. Na turnieju w Argentynie przed ostatnią serią prowadziła Brazylia, po wygranej 3:0 z Peru, 3:1 z Polską i bezbramkowym remisie z gospodarzami. Wszystko przemawiało za tym, ze Canarinhos po ośmiu latach ponownie zagrają o złoto. Albiceleste ostatni mecz z solidnym wtedy Peru musieli wygrać różnicą sześciu bramek i... tak się stało! Drużyna Cesara Menottiego zwyciężyła 6:0, awansowała do finału, gdzie po dogrywce pokonała Holandię i zdobyła swój pierwszy z trzech mistrzowskich tytułów. Do dziś trwa dyskusja, czy mecz był sprzedany...

5. Koreańczykom pomogły ściany, czyli sędziowie. Korea i Japonia 2002

Jedyny raz w historii w czołowej czwórce znalazł się zespół z Azji, w tym wypadku - Korea Południowa. Nie byłoby tego sukcesu, gdyby nie arbitrzy. W 1/8 finału współgospodarzom pomógł ekwadorski sędzia Byron Moreno. Już nawet nie chodzi o wyrzucenie z boiska Francesco Tottiego, ale o szereg innych decyzji, przede wszystkim anulowanie „złotego gola" – w dogrywce dawał on wtedy natychmiastową wygraną – Damiano Tomassiego. Włosi nie potrafili się pogodzić z przegraną 1:2 i słusznie. Ćwierćfinał Korei Płd. z Hiszpanią? Tym razem dwa nieuznane gole dla reprezentacji z Europy! Egipski arbiter Gamal Al-Ghandour przy trafieniu Rubena Baraji dopatrzył się faulu, a przy „złotym golu" w dogrywce Fernando Morientesa miał być spalony... Koreańczycy triumfowali w karnych, kończąc potem na 4. miejscu.

W mistrzostwach świata prawie wszystko już było!

Sport b4d7c38768

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Prowadź nas! Bo jeśli nie ty, to… kto?

Być może nie ma sensu tego tekstu czytać, bo problem, dla którego powstał, może się nie wydarzyć. Z drugiej strony zaraz może jednak okazać się, że dotykamy kluczowej kwestii.

Nie ma wątpliwości, że oglądamy mundial zdominowany przez wielkie indywidualności – takie, które zmieniają losy meczów, losy własnych reprezentacji, przebieg całego mundialu. Nie było dotąd wyścigu o miano najlepszego zawodnika turnieju, w którym brałby udział wręcz cały peleton piłkarzy, a nie choćby jedynie duet… Przy okazji dwuzdaniowa dygresja: warto zwrócić uwagę na paradoks, bo chyba nigdy dotąd słowo „peleton" nie traciło na znaczeniu tak bardzo, jak w obecnych czasach akurat w dyscyplinie, w której wydaje się najważniejsze, czyli w kolarstwie. Przy obecnej klasie Tadeja Pogačara prezentowanej na TdF peleton mógłby nie istnieć, nie ma najmniejszego znaczenia. Pogačar w zawodowej odmianie tej dyscypliny jest jak Haaland i Mbappe w jednym.

Dzień dobry, jestem herosem

W światowym futbolu nikt na razie Pogačarem nie jest, niemniej kilku z graczy i tak zdumiewa potęgą talentu i możliwości. Większość drużyn, które w turnieju pozostały, takich herosów posiada. Starogreckie słowo heros wyjątkowo tu pasuje: czasem wydaje się, że najlepsi piłkarze na tym mundialu to potomkowie bogów i ludzi, tak nadludzkie zdolności posiadają. Podstawowe pytanie brzmi: co stałoby się, gdyby drużyny marzące o tytule - a marzyć może już każdy z pozostałych na placu boju uczestników – musiały radzić sobie bez nich? Niebranie pod uwagę ewentualnych kartek i kontuzji jest przecież nierozsądne. Jak walczyć bez nich?

Przed nami mecz Norwegia – Anglia więc zacznijmy od herosów związanych z tymi reprezentacjami

Norwegia bez Haalanda

Bez niego reprezentacja Norwegii nie tyle nie byłaby na tym mundialu taka sama, co – według mnie – w ogóle by jej na tym mundialu nie było (patrz: statystyki)! Nie tylko sam jest fenomenem, ale i jego oddziaływanie na drużynę jest fenomenem. Bez niego nic. To on sprawił, że spokojny, stonowany na co dzień kraj ogarnęło szaleństwo, gdzie tworzą się 600-metrowe kolejki do sklepów po koszulki reprezentacji! Sukces „Wikingów" wywołał tam absolutną euforię. – Cóż, jeśli mam jedną albo dwie okazje, zazwyczaj kończy się to golem. Nie wiem, jak to robię, ale tak właśnie jest. Chodzi o koncentrację, bo jeśli dostajesz szansę, to zwykle nie dostaniesz kolejnej, jeśli pierwszej nie wykorzystasz – powiedział Haaland w rozmowie z norweskimi dziennikarzami po ostatnim meczu. A selekcjoner Ståle Solbakken zdradził, że powiedział swojemu napastnikowi tylko jedno: – Spokojnie. Szanse przyjdą.

W Norwegii zadano nawet już pytanie czy… jest Norwegiem wszech czasów. Odpowiedź wśród ankietowanych padła błyskawicznie: – Tak. W jedenaście godzin od opublikowania ankiety opinię tę poparło 51 % respondentów.

To jeszcze raz zadam pytanie: wyobrażacie sobie ten zespół bez Haalanda? Z Francją nie zagrał i… co?

Anglia bez Kane'a

Anglik jest zdecydowanie bardziej dyskretny niż Haaland, nie tak spektakularny, ale ma w sobie jednak coś, co jest bezcenne. Choć gra przecież jako klasyczna dziewiątka, haruje jak wół w defensywie. W trakcie tego turnieju przebiegł w pięciu meczach aż 53 kilometry, potwornie ciężko pracuje w pressingu. Jak wszyscy herosi potrafi rozśmieszyć. Hitem był jego wywiad po meczu z Meksykiem, gdy angielscy piłkarze świętowali spontanicznie z kibicami awans na stadionie, śpiewając choćby hit Oasis – Wonderwall. Podczas tych śpiewów Kane całkowicie stracił głos, nie wahał się jednak podejść przed kamery BBC i udzielić wywiadu. Piszczał jedynie zabawnie ze zdartym gardłem, rozbawiając futbolowy świat. Pokazał, że jest człowiekiem, a nie supermanem. A może raczej, że potrafi być człowiekiem, gdy nie jest supermanem.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Erling Haaland niesie na barkach całą reprezentację. Czy uniesie także podczas meczu z Anglią?

Argentyna bez Messiego

Niektórym wydawać by się mogło, że bez niego mistrz świata nie istnieje, ale moim zdaniem to twierdzenie jest Argentynie bardzo wygodne. Niech tak wszyscy myślą. Oczywiście Messi to twórca, symbol, geniusz, który potrafił przejść drogę z piłkarza niekochanego do uwielbianego. Im bardziej uważa się, że bez Messiego nic, tym dla Argentyny lepiej. Zwróćcie uwagę: w ostatnich dziesięciu meczach, w których reprezentacja Argentyny musiała radzić sobie bez Lionela Messiego, potrafiła zaprezentowała się znakomicie, a przede wszystkim skutecznie: odniosła dziewięć zwycięstw (rozbiła m.in. 4:1 Brazylię w marcu 2025) i poniosła jedną porażkę (0:1 z Ekwadorem we wrześniu 2025 roku). Bilans ten dobitnie udowadnia, że pod wodzą Lionela Scaloniego ta drużyna potrafi utrzymać zadowalającą jakość gry nawet bez kapitana. Jednak najważniejsze, że pod nieobecność Messiego gra Albicelestes staje się... znacznie bardziej bezpośrednia, szybsza, oparta na intensywnym pressingu całej drużyny (geniusz większość meczu siłą rzeczy drepcze). Odpowiedzialność kreowania akcji i zdobywania bramek biorą na siebie z dobrym efektem Lautaro Martinez, Julian Alvarez albo Enzo Fernandez.

Francja bez Mbappe

Choć Tricolores są wielogłowym potworem o olśniewającym talencie, jedna głowa wyraźnie jednak znaczy więcej od innych. Kiedy na boisku brakuje Kyliana - Francuzi są w stanie wygrać takich meczów 61%, co może zaskakiwać, biorąc pod uwagę ich formę i potencjał. Jednak to Mbappe jest głównym motorem napędowym. Za komentarz powinien wystarczyć fakt, że w obecnym składzie zdobył dla Francji dwa razy więcej bramek niż... pozostali piłkarze razem wzięci. Ma też w sobie to coś, co potraf porwać tłumy: rewelacyjny drybling pozwalający na mijanie rywali w pełnym biegu, a wspiera to zmysł taktyczny opierający się na umiejętności wychodzenia na pozycję. Francuzi mają jednak szczęście, że postali gracze ofensywni - jak Ousmane Dembele, Michael Olise czy Bradley Barcola wiele potrafią, zapewniając przy tym opcję skrzydeł w pełnym rozmachu. To oznacza, że bez Mbappe Francja też potrafi sobie radzić. Gdyby wszystkie drużyny pozostające w turnieju pozbawić liderów, o których piszemy, to chyba tylko z Francją nie byłaby pewnym zwycięstwa faworytem.

Szwajcarski rodzynek

Helweci piłkarza, o którym szepce w uniesieniu cały świat, nie posiadają. W kontekście tematu tego tekstu to być może atut, Szwajcaria bez Xhaki (choć już zaraz zastąpił go Manzambi) to zdecydowanie najmniejszy problem w porównaniu z konkurentami. To lider środka pola, kapitan, który decyduje o tempie gry, ale aż takiego wpływu, przede wszystkim na protokół meczowy nie ma. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że pod tym względem Szwajcarzy mają komfort; funkcjonowanie tej drużyny nie jest uzależnione od żadnej jednostki - w stopniu, który sprawił, że powstał ten tekst.

Impossible is nothing?

Moim zdaniem jeśli któraś z tych drużyn nie będzie mogła korzystać z piłkarza, o których wspominam, automatycznie traci szansę na tytuł - tak przemożny wpływ mają na wszystko wokół siebie. Gdyby jednak takiego piłkarza straciła i jednak bez niego tytuł zdobyłaby, mielibyśmy do czynienia jedną z najbardziej epickich futbolowych opowieści wszech czasów. No bo wyobraźcie sobie, że w sobotę rano Haaland łamie nogę na treningu, a Norwegia… wygrywa trzy pozostałe mecze i zostaje mistrzem świata?

Możliwe?

Paweł Czado

MUNDIALOWE STATYSTYKI HEROSÓW

LIONEL MESSI

■ Rozegrał na tym mundialu 5 spotkań, spędzając na boisku 411 minut. Zdobył 8 bramek (w tym hat-tricka przeciwko Algierii) oraz zaliczył 1 asystę. Jego trafienia stanowią 57,1% wszystkich 14 goli zdobytych dotychczas przez reprezentację Argentyny

KYLIAN MBAPPE

■ Jako jedyny z tego grona rozegrał już swój mecz ćwierćfinałowy przeciwko Maroku (wygrany 2:0), przez co ma na koncie 6 występów i 519 minut. Strzelił 8 goli i zanotował 3 asysty. Odpowiada bezpośrednio za połowę (50%) z 16 bramek reprezentacji Francji.

ERLING HAALAND

■ W debiutanckim dla siebie mundialu rozegrał 4 mecze (360 minut), opuszczając jedno spotkanie grupowe. Strzelił aż 7 goli, bez żadnej asysty. Jego bramki to aż 58,3% dorobku strzeleckiego Norwegii (12 goli), co czyni go najbardziej kluczowym ogniwem swojej drużyny w tym zestawieniu.

HARRY KANE

■ Kapitan reprezentacji Anglii pojawił się na boisku w 5 meczach, notując 443 minuty gry. Uzbierał 6 trafień i 1 asystę. Przełożyło się to na 54,5% łącznej liczby bramek strzelonych przez Anglików (11 goli).

Sport b4d7c38768

GRY SKONTROLOWANE

■ **Radomiak - Dynamo Kijów 2:4 (1:1)**
1:0 – Blasco, 36 min, 1:1 – Bujalśkyj, 41 min (karny), 1:2 – Bujalśkyj, 51 min, 1:3 – Ogundana, 55 min, 1:4 - Herycz, 59 min, 2:4 - Markiewicz, 77 min
RADOMIAK (I połowa): Majchrowicz - Ouattara, Blasco, Dieguez, Grzesik, Camara,. Roberto Alves, Luquinhas, Romario Baro, Goure, Tapsoba; **(II połowa)**: Majchrowicz - Ouattara (67. Conrado), Koperski, Dieguez (67. Stępień), Grzesik (67. Ametowou) - Dohojda, Donis, Żabicki, Luquinhas (67. Markiewicz), Manu - Karasek. Trener Tomasz KACZMAREK.
DYNAMO: Surkis - Husiew, Korobow, Thiare, Wiwczarenko (60. Dykyj) - Małysz, Rubczyńskyj, Bujalśkyj (65. Blanuta), Jarmołenko (65. Guerrero), Ogundana - Guerrero (56. Herycz). Trener Ołeksandr SZOWKOWSKI.

■ **Legia Warszawa - AS Trenčín 1:0 (0:0)**
1:0 – Rajović, 78 min (karny)
LEGIA (I połowa): Hindrich - Piątkowski, Augustyniak, Reca – Wszołek, Arreiol, Kapustka, Szczepaniak (37. Kovačik), Vinagre – Zjawiński, Adamski; **(II połowa)**: Hindrich (63. Bienduga) - Piątkowski (63. Deziel Jr.), Augustyniak, Reca (86. Dołowy) - Chodyna, Szymański, Biczachczjan (78. Przybyłko), Żewłakow, Vinagre (63. Kovačik) - Rajović, Adamski (86. Wyganowski). Trener Marek PAPSZUN.
TRENČÍN: Katić (78. Hudok) - Jovanović (59. Adyrbiekow), Križan (86. Kasana), Diouf, Skovajsa (59. Brandis) - Jepihhin (59. Pavek), Hajovsky (78 Baždarić), Poom, Mikulaj, Bangs (63. Adamkovič) - Zirkzee (46. Boye). Trener Ricardo MONIZ.

■ **Widzew Łódź – Besiktas Stambuł 2:0 (1:0)**
1:0 - Kornvig, 30 min, 2:0 – Alvarez, 47 min
WIDZEW: Drągowski - Isaac (36. Krajewski), Wiśniewski, Visus (36. Andreou), Cheng - Baena (36. Bukari), Shehu, Kornvig, Alvarez - Świderski (36. Akere), Bergier. Trener Aleksandar VUKOVIĆ.
BESIKTAS: Bilgin - Bulut, Djalo, Uduokhai, Ozcan - Černy, Ndidi, Olaitan, Cengizer (43. Sevim), Sahin – Hekimoglu. Trener Vincenzo ITALIANO.
Grano 2x35 minut.

Warto wierzyć

Przez rok życie Oskara Wójcika zmieniło się o 180 stopni. Na lepsze.

CRACOVIA

W ubiegłe lato obrońca szukał klubu, który wypożyczyłby go z Cracovii i dał szansę na grę poza ekstraklasą. Został i po jednym sezonie otworzył sobie drzwi do jednej z czołowych lig Europy.

200 razy więcej

Niespełna 23-letni Oskar Wójcik jest trzecim najdroższym piłkarzem sprzedanym przez Cracovię. Podstawowa kwota polsko-niemieckiej transakcji wynosi ok. 4 mln euro, a z bonusami może wzrosnąć nawet do 6 mln. Krakowianie mają też dostać 15 proc. od kolejnego transferu. Więcej na konto pięciokrotnych mistrzów Polski wpłynęło dekadę temu, gdy Bartosz Kapustka odchodził za 5 mln do Leicester, i za transfer Krzysztofa Piątka do Genui, wyceniony na 4,5 mln. Niemieckie media zauważają, że po pandemii Bremeńczycy więcej zapłacili tylko za Samuela Mbangulę z Juventusu (10 mln). Choć niektórzy kręcili nosem, gdy w kontekście odejścia Wójcika padały niższe kwoty (3 mln), to Cracovia bez wątpienia zrobiła świetny interes. Zanim słoweński trener Luka Elsner zszokował wielu kibiców i rok temu postawił na wcześniej mało znanego zawodnika, specjaliści wyceniali go na 25 tys. euro. Dziś Wójcik jest wyceniany na 200 razy więcej! W poprzednie lato jego największym sukcesem w seniorskiej piłce był awans do... III ligi z rezerwami. Dziś jest po debiucie w kadrze Jana Urbana, po treningach u boku Roberta Lewandowskiego i podpisaniu pięcioletniej umowy z Werderem. Zimą chciało go duńskie Broendby, jednak Skandynawia nie była dla niego interesującym kierunkiem.

Walka z przeciwnościami

Wójcik grał w Cracovii przez dziewięć lat. Pamiętam tego blondyna jeszcze z korytarzy dawnego centrum treningowego przy ul. Wielickiej w Krakowie. Wygadanego i miłego. Na jego twarzy zawsze gościł uśmiech, który w trakcie meczu zamieniał się w zawziętość. Dla wychowanka Rylovii spod Brzeska, który następnie trafił do Tarnovii, po czym śladem Mateusza Klicha i Bartosza Kapustki - do Krakowa, nie było i nie ma straconej piłki. Walka to jest coś, co ma we krwi. Zbierał za nią w ekstraklasie sporo kartek i w Bundeslidze być może będzie musiał coś zmienić. Jest jednak Wójcik piłkarzem, którego nie da się nie lubić. Za charakter i za poświęcenie. Za wiarę w marzenia nawet wtedy, gdy lekarz mówił ci, że powinieneś się pogodzić z tym, że nie zrobisz kariery, bo twoje kolano jest bardzo zniszczone.


Fot. Werder Brema

W Werderze Oskar Wójcik będzie dzielił szatnię z Dariuszem Stalmachem (z lewej), byłym zawodnikiem zabrzańskiego Górnika.

Na pożegnanie z Cracovią powiedział, że kocha ją ponad życie. I ze wróci. W emocjonalnej przemowie - która trwała aż 10 minut - nie brakowało westchnięć i łez. Z Werderem przywitał się zaś szerokim uśmiechem z nadzieją, że wykonał dobry ruch. - Jestem typem, który lubi walczyć. Jestem dość wysoki, a jednocześnie szybki. Poza tym po prostu nigdy się nie poddaję - powiedział.

Trener klubu znad Wezery, Daniel Thioune, podkreślił, że zawodnik dobrze się rozwinął i przebił do polskiej ekstraklasy. - Wnosi wiele jako środkowy obrońca i może odegrać dla nas dobrą rolę od samego początku - stwierdził.

Inwestycja w obronę

Wójcik jest piątym piłkarzem pozyskanym przez Werder przed rozpoczętymi wczoraj przygotowaniami. Według Jana Kupitza z portalu „90min.de" Bremeńczycymusieli zainwestować w środek obrony. Dyspozycyjność Niklasa Starka jest niewiadomą z powodu ciągłych problemów z biodrem, a kandydatem do transferu wychodzącego jest Karim Coulibaly. - Zawsze chcę wygrywać, chociaż wiem, że w tej lidze jest ciężko. Ale kibice zawsze chcą móc świętować, a ja chcę im w tym pomóc. Werder to wielki klub, zna go każdy kibic piłkarski. Rozmawiałem z rodziną i zdecydowaliśmy się na ten wspaniały klub. Wiem, że poprzedni sezon nie był udany, ale chcę tu wygrywać wszystkie mecze i być najlepszym z Werderem - deklaruje reprezentant Polski.

Michał Knura

Poszukiwania trwają

PIAST GLIWICE

Już prawie trzy tygodnie minęły od momentu, w którym informowaliśmy o rezygnacji złożonej przez Łukasza Lewińskiego ze stanowiska prezesa gliwickiego klubu. Tego samego dnia w oficjalnym komunikacie spółka poinformowała, że dotychczasowy sternik swą funkcję sprawować ma jeszcze do 20 lipca – przynajmniej formalnie. Czy tego dnia poznamy nowego prezesa?

Rozmowy z kandydatami w ratuszu – miasto jest większościowym udziałowcem – były. Wiele mówiło się o możliwości powrotu na Okrzei Pawła Żelema (przez 3,5 roku szefował Piastowi pod koniec ub. dekady, zaliczając w prezesowskim fotelu m.in. tytuł mistrzowski), ale ten scenariusz chyba się nie ziści. Nieoficjalne informacje mówią o możliwości (tymczasowego?) powierzenia obowiązków prezesa obecnemu przewodniczącemu rady nadzorczej klubu, Marcinowi Szelidze.

(DaL)

Przedostatni test

GKS KATOWICE

W sobotę Katowiczanie rozegrają przedostatni sparing przed startem sezonu. Zmierzą się z pierwszoligową Stalą Rzeszów, która mocno zmieniła się od poprzedniego sezonu. Rywalizacja z zespołem Marka Zuba nie będzie dostępna dla publiczności.

Już za niecałe dwa tygodnie, 23 lipca, GKS zagra pierwszy mecz w eliminacjach Ligi Konferencji. Będzie to spotkanie wyjazdowe przeciwko przegranemu w dwumeczu Hajduk Split – MSK Żylina. Po pierwszej odsłonie tego starcia bliżej GieKSie do meczu ze Słowakami, którzy przegrali 0:2 na wyjeździe.

Zanim jednak Katowiczanie wyjdą na pucharowe boisko, 16 lipca zagrają jeszcze mecz kontrolny z Rakowem. Dzień później drużyna zostanie oficjalnie przedstawiona kibicom. O godzinie 18.30 w Parku Zadole na Ligocie odbędzie się prezentacja kadry na sezon 2026/27. Centralnym miejscem wydarzenia będzie parkowy amfiteatr. Jednym z ważniejszych elementów eventu będzie prezentacja nowych strojów wyjazdowych GieKSy.

(kaj)

Taofeek bum-bum!


Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Taofeek Ismaheel dwa razy w ten sposób trafił do siatki.

GÓRNIK ZABRZE

Minęły piękne dwa lata, będę je miło wspominać. Byłem szczęśliwy, że mogłem grać dla Górnika. Natomiast czas na kolejny krok w mojej karierze. To była trudna decyzja, bo klub i wszyscy dookoła mnie byli super. Będę tęsknić. Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Życzę sukcesów i tego, by kolejny sezon był przynajmniej taki, jak ten za nami – przesłanie tej treści skierował do fanów zabrzańskich (za pośrednictwem klubowej telewizji) Lukaš Ambros.

W piątek obydwa kluby – Górnik i Anderlecht Bruksela – postawiły pieczęć na transferze młodzieżowego reprezentanta Czech. Kwota transferu wciąż wymieniana jest półgębkiem – 5 mln euro, „górnicy" jej oficjalnie nie zdradzili. „Wartość transferu jest rekordowa w historii Górnika" - oznajmiono jedynie ze strony klubu. Można przyklasnąć pamiętając, że dwa lata temu Zabrzanie nie zapłacili Wolfsburgowi za tego gracza nawet złotówki. Na „rozrzutność" Anderlechtu i jego nowego dyrektora sportowego, Antoine'a Sibierskiego (polskie korzenie), warto jednak spojrzeć przez pryzmat transferu wychodzącego. „Fiołki" właśnie opchnęły do Hoffenheim niespełna 18-letniego wychowanka swej akademii, Nathana De Cata, księgując zań – bagatela! - 20 mln euro. Dla polskich klubów sprzedaż za taką kwotę to wciąż marzenie ściętej głowy...

Już bez Ambrosa – z zastępującym go Kacprem Urbańskim grającym za plecami Erika Prekopa, wysuniętego napastnika – Zabrzanie na pożegnanie austriackiego kurortu Bad Haring pokonali duńskiego pucharowicza, FC Nordsjaelland. Mocno zaznaczył w meczu swą obecność na boisku Taofeek Ismaheel; wciąż ma „pokrętełko" w nodze i na tyle potrafił nim zakręcić obrońcami rywala, że dwa strzały w światło bramki były formalnością.

Nieźle wypadł Maksym Chłań. To wciąż... największe zmartwienie Zabrzan. Z kwotą odstępnego, wpisaną w kontrakt, wciąż może być w tym okienku łakomym kąskiem dla wielu klubów. A mecz w Stambule z Fenerbahce – już za dziesięć dni...

(DaL)

■ **Górnik Zabrze - FC Nordsjaelland 2:0 (2:0)**
1:0 – Ismaheel, 8 min, 2:0 – Ismaheel, 45 min
GÓRNIK: Schulze - Saček (70. Warczak), Janicki (70. Szcześniak), Josema (70. Bochniewicz), Janża (70. Zmrzły) - Kubicki (60. Donio), Urbański (70. Durdov), Sadilek (70. Seguchi) - Chłań (70. Ikia Dimi), Prekop (70. Liseth), Ismaheel (70. Massimo). **Trener** Michal GAŠPARIK.

Sport b4d7c38768

KRÓTKA PIŁKA

WISŁA KRAKÓW

SKRZYDŁO Z FRANCJI

■ Elie Youan został piłkarzem Białej Gwiazdy. Francuski skrzydłowy z beniaminkiem ekstraklasy związał się umową do 30 czerwca 2029 roku. Do Wisły przeszedł na zasadzie wolnego transferu. Jest wychowankiem FC Nantes. Grał także w szwajcarskim FC St. Gallen oraz w belgijskim KV Mechelen. Ostatnie cztery lata spędził w szkockim Hibernianie Edynburg. W dorobku ma występy w juniorskich reprezentacjach Francji. Posiada również obywatelstwo iworyjskie.

WIDZEW ŁÓDŹ

HISZPAŃSKIE ZASIEKI

■ Hiszpański obrońca Mario Garcia został w piątek piłkarzem Widzewa. Trafił doń z Racingu Santander, z którym w maju wywalczył awans do hiszpańskiej ekstraklasy. W zespole ze stolicy Kantabrii grał od lipca 2022. Z klubem z Łodzi podpisał trzyletnią umowę z opcją przedłużenia o rok.

WISŁA PŁOCK

WZIĘLI „SWOJEGO"

■ Piłkarzem Nafciarzy został Adam Radwański. Wychowanek Wisły podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027. Radwański w ekstraklasie grał w Bruk-Bet Termalice Nieciecza, a w ostatnich dwóch sezonach w Zagłębiu Lubin. Dołączył już do płockiej drużyny, która do 14 lipca przebywa na zgrupowaniu w Opalenicy.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

DUMA Z NIKIEM

■ Nik Prelec, mający w CV m.in. Olimpiję Lublana, WSG Tirol, Cagliari, Austrię Wiedeń i – w zeszłym sezonie – Oxford United, dołączył do ekipy Dumy Podlasia. Słoweniec ma 25 lat i jest napastnikiem. Podpisał umowę do końca sezonu 2028/29.

CHROBRY GŁOGÓW

ZŁOWILI RYBAKA

■ Alan Rybak został wypożyczony do końca sezonu z Jagiellonii do Chrobrego Głogów. 19-letni napastnik w poprzednim sezonie – też na zasadzie wypożyczenia – występował w Pogoni Siedlce (10 meczów w Betclic 1. Lidze).

STAL MIELEC

SYN W DOMU

■ Michael Wyparło, syn Bogusława, jednej z mieleckich (i łódzkich) legend, podpisał ze Stalą kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2027 roku. 22-letni pomocnik, po trzech latach od wyjazdu z Mielca (m.in New Mexico United, Slavoj Trebišov i Siarka Tarnobrzeg), wrócił w rodzinne strony.

PUSZCZA NIEPOŁOMICE

SŁOWEŃSKI NOWICJUSZ

■ Dwuletnią umowę z małopolskim pierwszoligowcem podpisał Mark Strajnar. Puszcza jest pierwszym zagranicznym klubem w karierze 22-letniego słoweńskiego obrońcy, który do tej pory grał tylko w ojczystej lidze.

Nieoczekiwana zmiana miejsc

Kapitan barw nie zmieni, ale zmieni klub.

POLONIA BYTOM

W sobotnie południe Bytomianie zagrają kolejny tego lata sparing. W Kobiericach ich rywalem będzie czeski drugoligowiec, Slezsky FC Opava. Zobaczymy w nich ekipę trenera Konrada Geregi dość mocno odmienioną w stosunku do tej, którą kibice pamiętają z ostatniej potyczki ligowej minionego sezonu.



Fot. Ireneusz Wnuk/Press Focus

Rozchodzą się ścieżki Tomasza Gajdy i Jakuba Apolinarskiego, gratulującego mu gola. Teraz będą szukać bramek dla innych pierwszoligowców.

Niebiesko-czerwone, ale gdzie indziej

O możliwości tej przeprowadzki mówiło się od momentu, w którym Łukasz Tomczyk – były szkoleniowiec Polonii – objął opolską Odrę. A że wychowankiem tego klubu jest Tomasz Gajda, spekulacje o powrocie kapitana w rodzinne strony były poważne. Z Bytomianami wiąże go jednak ważny kontrakt, więc do tej pory transakcja nie doszła do skutku. Z nieoficjalnych informacji wynika jednak, że co prawda Gajda w nowym sezonie wciąż przywdziewać będzie niebiesko-czerwone barwy, ale będzie to już nie koszulka Polonii, a właśnie macierzystej Odry!

Też w rodzinne strony

Z Polonią żegna się też Jakub Apolinarski. On także bardzo chciał wrócić w rodzinne strony. Podchodzi z Leszna, ale ma w swoim CV także akademię piłkarską Warty Poznań. I to w jej szeregach kontynuować ma karierę po rocznym ledwie pobycie przy Piłkarskiej w Bytomiu. Kibice Polonii zobaczą go jednak ponownie bardzo szybko. Poznański beniaminek Betclic 1. Ligi na Górny Śląsk przyjedzie już w 1. kolejce nowego sezonu, 24 lipca.

Pewność trenera

Polonia zgodziła się na obydwa te ruchy – obaj zawodnicy mocno o nie zabiegali – po zakontraktowaniu w minionych dniach następców obu graczy. Roczną umowę z opcją przedłużenia o kolejny sezon podpisał w Bytomiu Mateusz Wzięch, 24-letni ofensywny pomocnik, który dwa ostatnie sezony spędził w ŁKS-ie, grając głównie w drugoligowych rezerwach. - W ostatnim okresie w Łodzi poprzez uraz barku nie mógł w pełni pokazać swoich możliwości – podkreśla dyrektor sportowy Polonii, Tomasz Stefankiewicz. – Niemniej trener Gerega jest przekonany do jego potencjału.

Fajnie Miocia mieć

W Czechach szansę na pierwszy mecz w barwach Polonii dostanie też Benedikt Mioć. 31-letni ofensywny pomocnik, który w dwóch ostatnich sezonach grał w Miedzi Legnica, podpisał roczny kontrakt z opcją przedłużenia (po stronie klubu) o kolejny sezon, która znajduje się po stronie klubu. Chorwat ma na koncie ponad 150 spotkań rozegranych w rodzimej ekstraklasie, a także mistrzostwo Mołdawii w barwach Sheriffa Tiraspol. - To zawodnik bardzo zaawansowany technicznie, mogący funkcjonować na wysokich intensywnościach – ocenił go dyrektor Stefankiewicz.

Trenują, grają, czekają

W bytomskich szeregach – zapewne w Kobiericach, ale i w rundzie jesiennej – zobaczymy także Cesara Peñę. Kolumbijczyk zagrał w ubiegły weekend w meczu z Rekordem, zaprezentował się z niezłej strony i walory te powinien potwierdzić w starciu z rywalem z Opavy. Pod znakiem zapytania stoi natomiast angaż Jakuba Jelenia, choć tenże od ponad tygodnia trenuje z Bytomianami (i też zagrał przeciwko Bielszczanom). W tym przypadku (na razie) przeszkodą są oczekiwania Górnika, którego syn byłego reprezentanta kraju, Ireneusza, jest zawodnikiem.

Dariusz Leśnikowski

Skręcenie i przeprowadzka

Już na pierwszy rzut oka w składzie chorzowian na sparingową potyczkę z Wieczystą rzucał się w oczy brak dwójki ważnych stranierich, Denisa Ventury i Marko Kolara.

RUCH CHORZÓW

Przyczyny ich nieobecności były różne. Słowacki pomocnik (w ub. sezonie 31 meczów i 5 goli) w czwartek przedwcześnie zakończył trening i opuścił murawę utykając. Powód? Pierwsze sygnały mówią o skręconej kostce, co stawiałoby pod znakiem zapytania jego gotowość do gry w pierwszych kolejkach sezonu! Przypomnijmy, że jeszcze przed zgrupowaniem w Wałbrzychu – na które nie pojechał - skręcenia stawu skokowego wraz z naderwaniem więzadła trójgraniastego doznał Martin Konczkowski, przechodzący w tej chwili intensywną rehabilitację. Mikrouraz wykluczył zaś z występu w Krakowie Patryka Sikorę, który do zajęć z kolegami wróci w poniedziałek.

Pod Wawelem z Wieczystą nie zagrał także Marko Kolar. W tym czasie przebywał bowiem na testach medycznych przed przeprowadzką do Sandecji. Barwy zmieni na zasadzie transferu definitywnego, bo jego kontrakt z Ruchem przedłużył się w końcówce ub. sezonu „z automatu", po wypełnieniu limitu minut. Sądeczanie w minionym sezonie zajęli szóste miejsce w tabeli Betlic 2. Ligi. W półfinale baraży wygrali w Grudziądzu z Olimpią, ale finał przegrali z Podbeskidziem Bielsko-Biała. W najbliższym sezonie ich celem ponownie będzie walka o awans na zaplecze ekstraklasy.

Mimo wspomnianych osłabień, Chorzowianie – zwłaszcza w 1. połowie – rywalizowali z beniaminkiem elity jak równy z równym. O zmianie wyniku na ich niekorzyść przesądziły... zmiany, czyli zdecydowanie mocniejsza jakościowo ławka rezerwowych gospodarzy.

W następną sobotę, 18 lipca, Chorzowianie w ostatnim przedligowym sparingu zagrają ze zdobywcą Pucharu Czech, MFK Karvina.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Denisa Venturę (z lewej) dopadł pech, Marko Kolara (z prawej) – transfer... Razem już nie potrenują.

■ **Wieczysta Kraków - Ruch Chorzów 2:0 (0:0)**

1:0 – Feiertag, 61 min (karny), 2:0 – Pestka, 78 min

WIECZYSTA: Mikułko - Dankowski (46. Fila), Djermanović (78. Zagrodzki), Dujmović (78. Szymonowicz), Vojtko (64. Pestka) - Lederman (78. Mras), Maigaard (46. Villar), Piazon (64. Knežević) - Christensen (46. Pušić), Feiertag (64. Paulinho), Semedo (46. Lungoyi). Trener Kazimierz MOSKAL.

RUCH: Wrąbel (80. Potoczny) - Wójcik (62. Lipiński), Leśniak-Paduch (30. Komor), Lukić (62. Leśniak-Paduch), Del Moral (69. Kędziera) - Laskowski (57. Rostek), Szymański (62. Domagała), Chrapek (46. Rosół), Szwedzik (57. Lachendro) - Szczepan (46 Pawłowski), Nagamatsu (69 Cieślak).**Trener** Waldemar FORNALIK.

Sparingowy półmetek

ODRA OPOLE

Opolanie mają w planie letnich przygotowań do sezonu aż 9 meczów kontrolnych. Trener Łukasz Tomczyk chce w trakcie gry przygotować swoich nowych podopiecznych do realizacji założeń taktycznych. Niebiesko-czerwoni mają już za sobą 4 spotkania, ale jeszcze ani jednego nie wygrali. Czy dokonają tej sztuki, przekraczając sparingowy półmetek?

W sobotę o godzinie 17.00 we Wrocławiu zmierzą się ze Śląskiem Wrocław. Kibice ze stolicy polskiej piosenki szczególnie bacznie będą się przyglądać Maksymilianowi Pingotowi, szóstemu z pozyskanych zawodnikóww tym okienku transferowym. Grał w Opolu wiosną 2023 roku jako młodzieżowiec wypożyczony z Lecha Poznań. Wrócił już z tytułami mistrza Polski i zdobywcy Pucharu Polski oraz doświadczeniem zdobytym w 35 występach w ekstraklasie. Jednak czy to wystarczy, żeby liderować w obronie Odry? To jest najważniejsze pytanie przed sparingiem we Wrocławiu.

(jaD)

Sport b4d7c38768

11 milionów rozgoryczenia

Rozmowa z radnym Tychów, **Sławomirem Wróblem**, który nagłośnił problem długu piłkarskiej spółki



Od kiedy w Tychach mówiło się o problemach finansowych piłkarskiej wizytówki waszego miasta?

- W świecie kibicowskim już od dłuższego czasu słychać było niepokojące informacje, że sytuacja w klubie nie jest najlepsza. To były jednak tylko pogłoski, ale niecały miesiąc temu pojawiło się sprawozdanie finansowe na stronie KP GKS Tychy, a z niego jasno wynika, że nasz klub ma wielki problem, bo 11-milionowy dług. Pierwszy raz od 2015 roku pracownicy 10 czerwca nie otrzymali pieniędzy w terminie, tylko z poślizgiem, o czym dowiedziałem się bezpośrednio od ludzi zatrudnionych w klubie.



Fot. Press Focus/Łukasz Sobala

Wbrew temu co widzimy na zdjęciu piłkarze GKS-u Tychy nie przeskoczyli rywali, za to włodarze klubu przekroczyli granice... budżetu.

Czy jako człowiek od ponad 30 lat działający w sportowym środowisku Tychów, a obecnie dyrektor GKS Futsal Tychy, może nam pan powiedzieć, skąd się wziął tak wielki dług?

- Z wyliczeń wynika, że przychody spółki były na poziomie 11 milionów 800 tysięcy złotych, a działalność operacyjna pochłonęła 23 miliony. Szczegółów wydatków nie znam, ale każdy, kto śledzi wyniki sportowe wie, że przed tegoroczną rundą wiosenną w GKS-ie Tychy, próbując uratować I ligę, zatrudniono Łukasza Piszczka i zaczęło się wydawanie pieniędzy ponad stan. Nie dość, że w tym momencie trzeba było wypłacać pensje trzem sztabom szkoleniowym, bo na garnuszku klubu był jeszcze od jesieni 2024 roku Dariusz Banasik i jego ludzie oraz od listopada ubiegłego roku Artur Skowronek i jego współpracownicy, to spełniono wymagania transferowe nowego szkoleniowca. Sprowadzono zawodników, których sobie zażyczył trener Piszczek, chyba bez oglądania się na stan klubowej kasy. Mówię chyba, bo szczegóły znają włodarze klubu, czyli Maximilian Kothny, który jest członkiem zarządu i przedstawicielem większościowego udziałowca, oraz prokurent Piotr Włodek. Wiemy jednak, że wszystko skończyło się sportową klęską, no i finansowym problemem. To znaczy, że budżet nie był zbilansowany i wydatki znacznie przekroczyły wpływy.

Ile miasto wpłaciło do kasy klubu?

- Tychy za pośrednictwem spółki Tyski Sport są udziałowcem KP GKS Tychy SA. W momencie podpisywania umowy miasto miało 25 procent udziału, ale ponieważ w ubiegłym roku nie wpłaciło miliona w momencie podniesienia kapitału zakładowego, to teraz ma około 23 procenty. Żeby nie stracić kolejnych procentów, w tym roku w budżecie zaplanowaliśmy 2 miliony na podniesienie kapitału, a dotacja na 2026 rok wyniosła 4 miliony i 5 tysięcy, czyli razem 6 „baniek".

Gdy pytałem włodarzy klubu na organizowanych przez nich spotkaniach z dziennikarzami, czy klub stać na zatrudnianie nowych trenerów i ściąganie kolejnych zawodników, odpowiadali, że mają na to zgodę władz właściciela większościowego. Czy w Urzędzie Miasta był ktoś, kto to kontrolował?

- Niestety nie. Wprawdzie w umowie jest zagwarantowane, że miasto może dać do zarządu swoją osobę, ale tego zapisu nie wykorzystaliśmy. W mojej opinii dano dwóm młodym ludziom w zarządzanie klub, a oni pokazali, że nie mają doświadczenia i źle pokierowali GKS-em. Dlatego naciskam na prezydenta miasta, żeby wyznaczył kompetentną osobę, która jako przedstawiciel mniejszościowego udziałowca mogłaby doradzić i podpowiedzieć. Oczywiście w kontekście tych udziałów właścicielskich decydujące zadanie będzie należało do inwestora, ale osoba oddana tyskiemu klubowi – a takich nie brakuje – mogłaby wejść z realnymi pomysłami i wnieść dużo zarówno w kontekście organizacyjnym, jak i menedżerskim. Wynik finansowy i sportowy pokazuje, że klub w takim układzie zarządzania jaki nadal mamy, nie był i nie jest przygotowany na funkcjonowanie w profesjonalnym sporcie. W mojej opinii zwolnienie trenera Skowronka było dużym błędem pod względem sportowym. Po dobrym sezonie „rozsprzedano" mu trzon drużyny, a sprowadzono słabych zastępców. Gdyby miał takie możliwości transferowe, jak później trener Piszczek, spokojnie utrzymałby GKS Tychy w I lidze. Zresztą takie zdanie mają też inni kibice, dlatego rozgoryczenie jest bardzo duże.

Jak wybrnąć z tego 11-milionowego długu?

- Na to pytanie powinni odpowiedzieć ludzie zarządzający klubem. To inwestor powinien pokryć swoim wkładem ten dług, który został zrobiony. Miasto wywiązało się ze swoich obowiązków, a kibice GKS-u Tychy mają prawo oczekiwać lepszych wyników swojej drużyny. To jednak nie znaczy, że jestem pewien szybkiego awansu na zaplecze ekstraklasy. Wierzę w to i życzę tego naszemu zespołowi z całego serca, ale patrząc na skład II ligi i znając choćby przypadek Zagłębia Sosnowiec, które też deklarowało błyskawiczny powrót, zdaję sobie sprawę, że będzie ciężko. Na starcie staje sporo klubów z aspiracjami i historią, więc nie jesteśmy faworytem. Według mnie pierwsza dziesiątka może być bardzo wyrównana, ale mówiąc językiem kibica optymisty: II liga to nie jest nasze miejsce i czekam na zwycięstwa GKS-u Tychy.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Wymodlone zmartwychwstanie

Jastrzębie-Zdrój wraca do życia, zaczyna od B-klasy Nie na prowizorce ani na micie, ale na ludzkim fundamencie, z nowym trenerem Jakubem Złotkiem.

Piłka w Jastrzębiu przeżywa jeden z najtrudniejszych okresów w swojej niemal 65-letniej historii. Po marcowym wycofaniu się GKS-u z gry w 2. lidze, a rezerw - z piątej ligi, przyszłość klubu stanęła pod wielkim znakiem zapytania.

Sąd zrobił swoje

Na szczęście najczarniejszy ze scenariuszy nie zaistniał. Groźba całkowitego zniknięcia z futbolowej mapy już nie zagląda w oczy Jastrzębianom. Reanimacji i odbudowy klubu podjęło się środowisko jastrzębskich kibiców, które już w kwietniu zapowiedziało powołanie stowarzyszenia „odnowy", a 13 maja Sąd Rejonowy w Gliwicach zarejestrował Stowarzyszenie „GKS 62 Jastrzębie". Mając numer KRS, można było zaczynać. W sezonie 2026/27 drużyna wystartuje od samego dołu, czyli od klasy B.

Walka, zaangażowanie, duma

„Módlmy się za ten plan, trzymajmy się razem i wspierajmy, bo czeka nas prawdziwy sztorm, a być może i niejedna wojna, abyśmy mogli w sierpniu spotkać się na H14B" – głosi apel kibiców zamieszczony w mediach społecznościowych. „Dziś, bardziej niż kiedykolwiek klub potrzebuje swoich fanów. Mecze w B-klasie nie będą kusić prestiżem rywali, ale będą sprawdzianem najczystszej, bezwarunkowej miłości do barw. Odbudowa rusza właśnie teraz i każdy, komu zależy na GKS-ie, powinien być jej częścią od pierwszego gwizdka. (...) Obiecujemy walkę, zaangażowanie i dumę z reprezentowania barw GKS Jastrzębie" – deklarują ludzie zaangażowani w odbudowę. „Jastrzębie-Zdrój wraca do życia piłką, ale nie jako klub z wizytówek i pustych deklaracji. Nie na prowizorce ani na micie „jakoś to będzie", ale na ludzkim fundamencie, z nowym trenerem, którego czeka zadanie z gatunku najtrudniejszych: poskładać drużynę, struktury organizacyjne i nadzieję po upadku" - ogłoszono, informując, że szkoleniowcem Zielono-czarno-żółtych będzie Jakub Złotek.

Jastrzębianin znów wdomu

„To Jastrzębianin, który wraca do domu na Harcerską z doświadczeniem zdobytym w brytyjskim futbolu", – czytamy w biografii nowego szkoleniowca ujawnionej na Jas24.Info.pl. „To człowiek, który widział piłkę od strony danych, organizacji i profesjonalnych standardów. Jego największym atutem jest zaplecze wyniesione z Wielkiej Brytanii. Studia sportowe na Uniwersytecie w Wolverhampton, staże w Wolverhampton Wanderers i Rangers FC, a potem rola głównego analityka w Walsall FC. W tym projekcie jest także ryzyko. Trener przychodzi z dużego świata do bardzo małego, ale właśnie dlatego ten wybór jest interesujący. Gdyby GKS 62 postawił na bezpieczną opcję, cała odbudowa od początku pachniałaby przeciętnością. A tu widać ambicję: skoro klub ma wstać z kolan, to nie na zasadzie doraźnego łatania, tylko budowania czegoś sensownego od podstaw".



Fot. GKS 62 Jastrzębie

Trenera Jakuba Złotka czeka zadanie z gatunku najtrudniejszych.

Na początek Ochaby

Teraz, aby trenerzy oraz kandydaci do drużyny mogli w spokoju przejść proces selekcji, najbliższe treningi, a także dwa mecze kontrolne odbędą się bez udziału publiczności. Przed nowym zespołem gry kontrolne z LZS-em Ochaby (26.07) i dwa dni później ze Strażakiem Dębowiec.

Zbigniew Cieńciała

Sport b4d7c38768

Zagłębie w komplecie

W Sosnowcu w nowym sezonie będzie grał mocno zmieniony zespół.


Fot. Mariusz Krakowiński/MB Zagłębie

Martyna Jasiulewicz wraca do Sosnowca.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

W mocno przemeblowanym składzie przystąpią do kolejnej kampanii koszykarki MB Zagłębie. Z zespołu, który w minionym sezonie zajął w lidze 5. miejsce, a w EuroCup dotarł do 1/8 finału rozgrywek, ostało się tylko kilka zawodniczek. W Sosnowcu zostaje kapitan Martyna Pyka oraz mające status młodzieżowca Nina Micek i Nadia Kłobukowska. Zgodnie z naszymi przewidywaniami sprzed kilku tygodni do Zagłębia wraca Martyna Jasiulewicz, która w ostatnim czasie broniła barw Wisły Kraków.

– Propozycja była konkretna, a logistycznie to dla mnie świetne rozwiązanie, bo mieszkam w Sosnowcu. Zagłębie to szczególne miejsce – tutaj wchodziłam w dorosłą koszykówkę i debiutowałam w ekstraklasie. Po grze w Krakowie i wywalczeniu awansu wracam do Sosnowca. Klub od kilku sezonów jest w czołówce i dwukrotnie otarł się o medal. Liczę, że ze mną w składzie ta sztuka w końcu się uda – mówi 28-latka.

W osiągnięciu medalowego celu mają pomóc przede wszystkim zagraniczne zawodniczki. Nowymi twarzami w Zagłębiu są 27-latki: portugalska rozgrywająca Marta Vargas (ostatnio Imortal Albufeira, wcześniej m.in. USA, Niemcy, Włochy) oraz węgierska skrzydłowa Beatrix Meresz, która ostatnie trzy sezony spędziła w ACS Sepsi-SIC, grając w Eurolidze i EuroCup.

Do wspomnianej dwójki dołączą dwie Amerykanki: środkowa Jada Rice oraz rozgrywająca Jada Walker. Rice mierzy 193 centymetry wzrostu, ma 30 lat, a jej ostatnim klubem było tureckie Fenerbahce Stambuł. Ponadto nowa zawodniczka Zagłębia występowała w Australii i Grecji. Z kolei Walker ma 25 lat i poza Stanami Zjednoczonymi występowała w lidze węgierskiej. W minionym sezonie broniła barw Csata Diaksport Egyesulet. Była jedną z liderek zespołu, notując średnio 14,4 punktu, 3,5 asysty oraz 1,9 przechwytu na mecz.

– Cieszę się, że już na początku lipca mamy gotowy skład. Intensywnie pracowaliśmy nad nim z trenerem Piotrem Gliniakiem. Nowe zawodniczki mają pomóc nam w awansie do czołowej czwórki, choć oczywiście wszystko zweryfikuje parkiet. W tym roku odpuszczamy europejskie puchary – poprzedni sezon kosztował nas zbyt dużo zdrowia. Nastawiamy się na ligę i walkę o jak najlepszy wynik – podkreśla Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Skład sosnowiczanek na sezon 2026/2027 uzupełniają mające status młodzieżowca Justyna Adamczuk, Karolina Maj oraz Julia Wojtysiak. Najstarsza w tym gronie, 21-letnia Adamczuk ostatnio broniła barw Lotto AZS UMCS Lublin, 20-letnia Maj trafiła do Zagłębia z VBW Arki Gdynia, a 18-letnia Wojtysiak z Ostrovii Ostrów Wielkopolski.

Przygotowania do nowego sezonu zespół trenera Piotr Gliniaka rozpocznie 17 sierpnia.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ W ćwierćfinale rozgrywanych na Litwie Mistrzostw Europy koszykarek do lat 20 Polska przegrała z Izraelem 79:80 (16:23, 32:17, 17:18, 14:22). Najwięcej punktów dla Polski zdobyły Martyna Główczak i Julia Wysocka (po 19).

Kierunek: Kraków i Kłajpeda


Fot. Mateusz Sobczak / PressFocus

Karol Kowalewski powołał kadrę na zgrupowanie w Krakowie.

Kadra koszykarek wraca do gry. Zgrupowanie w Krakowie i turniej na Litwie.

REPREZENTACJA POLSKI

Polki rozpoczynają przygotowania do kluczowej fazy eliminacji do EuroBasketu 2027. Już 22 lipca spotkają się na krótkim zgrupowaniu w Krakowie. Po tygodniu treningów udadzą się na Litwę, gdzie w dniach 30–31 lipca wezmą udział w turnieju towarzyskim w Kłajpedzie. Choć dokładny terminarz nie jest jeszcze znany, w zawodach rozgrywanych systemem pucharowym wystąpią także reprezentacje Finlandii, Litwy oraz Szwecji.

Trener naszej kadry, Karol Kowalewski, podkreśla, że to zgrupowanie ma fundamentalne znaczenie w kontekście listopadowych i lutowych okienek eliminacyjnych. W kadrze zabraknie zawodniczek, które ostatnio rywalizowały w odmianie 3x3, koszykarek z reprezentacji młodzieżowych (U20 i U18) oraz tych wyjeżdżających na studia do USA. Sztab szkoleniowy stawia na stabilizację i pracę z koszykarkami stanowiącymi trzon zespołu. Sparingi na Litwie mają służyć przede wszystkim zgraniu formacji. - Przed nami krótkie, ale bardzo ważne zgrupowanie w Krakowie. Wiemy, że czekają nas dwa okienka eliminacyjne, które zadecydują o awansie na EuroBasket. Czasu jest niewiele, więc nie ma już miejsca na eksperymenty – mówi trener Kowalewski.

Polki przystępują do kolejnej fazy z czystym kontem, po pierwszej rundzie kwalifikacji mają bilans 6:0. W nowej grupie ich rywalkami będą zespoły: Czarnogóry, Izraela oraz najwyżej notowanej w rankingu FIBA Turcji. Pierwszy mecz Biało-czerwone rozegrają 11 listopada na wyjeździe z Izraelem, trzy dni później zmierzą się z Czarnogórą, a 17 listopada podejmą Turcję. Rewanże odbędą się w lutym 2027 roku. O awans na turniej główny, który po 12 latach przerwy jest celem naszej kadry, powalczą 24 drużyny – promocję uzyskają po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy.

Skład reprezentacji Polski: Liliana Banaszak (Flammes Carolo Basket Ardennes Charleville-Mézières), Kamila Borkowska (Lotto AZS UMCS Lublin), Zuzanna Kulińska (1KS Ślęza Wrocław), Anna Makurat (Kibirkštis Wilno), Aleksandra Mielnicka (1KS Ślęza Wrocław), Julia Niemojewska (Wisła Kraków), Malina Piasecka (Enea AZS Politechnika Poznań), Bożena Puter (SKK Polonia Warszawa), Martyna Pyka (MB Zagłębie Sosnowiec), Amalia Rembiszewska (bez klubu), Magdalena Szymkiewicz (KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski), Weronika Wesołowska (SKK Polonia Warszawa), Anna Wińkowska (Logiman Broni), Aleksandra Wojtala (Lotto AZS UMCS Lublin).

(pp)

Lowry kończy karierę!

Kyle Lowry żegna się z parkietami NBA. Toronto Raptors zastrzegą numer siedem.

NBA

40-letni rozgrywający na parkietach NBA spędził 20 sezonów. Kyle Lowry podpisał symboliczny, jednodniowy kontrakt z Toronto Raptors, spełniając obietnicę, że przejdzie na emeryturę jako zawodnik tego klubu. Decyzję ogłoszono 7 lipca, co nawiązuje do numeru 7, z którym występował. Zespół zapowiedział już zastrzeżenie tego numeru, a jesienią planuje serię wydarzeń upamiętniających grę zawodnika.

Lowry spędził w Toronto 9 sezonów, stając się jednym z najważniejszych graczy w historii klubu i liderem drużyny, która w 2019 roku zdobyła mistrzostwo NBA. W barwach Raptors sześciokrotnie wybierany był do Meczu Gwiazd. W swojej karierze reprezentował również ekipy z Memphis, Houston, Miami oraz rodzinnej Filadelfii, gdzie rozegrał swój ostatni sezon. Na koncie ma także złoty medal olimpijski wywalczony z reprezentacją USA w 2016 roku.

W lidze zdobywał średnio 13.8 punktu oraz miał 6 asyst na mecz. Trafił 2209 rzutów za trzy punkty, co daje mu 14. miejsce w historii NBA. Lowry po zakończeniu kariery zawodniczej planuje skupić się na życiu rodzinnym, pracy w roli eksperta telewizyjnego dla platformy Prime Video oraz działalności biznesowej – wraz z żoną dołączył właśnie do grupy właścicielskiej kobiecego zespołu Toronto Tempo z ligi WNBA.

Hitowa wymiana w NBA, na mocy której Kawhi Leonard ma wrócić do Toronto Raptors, została tymczasowo wstrzymana. Powodem jest oficjalne śledztwo ligi dotyczące Los Angeles Clippers i tak zwanego skandalu wokół firmy Aspiration. Chodzi o zarzuty, że 35-letni skrzydłowy otrzymał 28 milionów dolarów z tytułu umowy sponsorskiej z bankrutującym przedsiębiorstwem powiązanym z właścicielem Clippers, Steve'em Ballmerem. NBA sprawdza, czy kontrakt nie służył do wypłacania zawodnikowi pieniędzy z pominięciem limitu wynagrodzeń (salary cap).

Zarówno Leonard, jak i klub z Los Angeles zaprzeczają tym doniesieniom. Choć transakcja utknęła w martwym punkcie, Shams Charania z ESPN informuje, że wszystkie strony wciąż spodziewają się jej finalizacji po zakończeniu dochodzenia. W oficjalnym oświadczeniu Toronto Raptors wyjaśniło, że zdecydowało się poczekać na werdykt ligi, aby nie przejmować ryzyka ewentualnych kar lub zawieszeń, które mogłyby bezpośrednio wpłynąć na dostępność Leonarda na parkiecie.

Aktualni mistrzowie NBA, New York Knicks, szukają wzmocnień pod koszem po tym, jak zespół opuścili Mitchell Robinson i Ariel Hukporti. Jednym z głównych kandydatów do uzupełnienia rotacji drużyny prowadzonej przez Mike'a Browna stał się Jonas Valanciūnas. Litewski środkowy został niedawno zwolniony z kontraktu przez Denver Nuggets, którzy szukali oszczędności w budżecie.

Dla Knicks to kolejna próba pozyskania doświadczonego środkowego, z którym rozmawiali już w przeszłości. Choć 34-letni koszykarz ma w planach powrót do Europy i uzgodnił już dwuletni kontrakt z Żalgirisem Kowno, w pierwszej kolejności chce sprawdzić swoje możliwości dalszej gry w Ameryce. Nowojorczycy badają obecnie jego dostępność.

(pp)

Sport b4d7c38768

Cios za cios

Polki wysoko zawiesiły poprzeczkę Brazylii, ale ugrały tylko seta. Wciąż więc nie mogą być pewne udziału w turnieju finałowym.

LIGA NARODÓW KOBIET

W ubiegłym sezonie Biało-czerwonym wystarczyło siedem zwycięstw, by awansować do finałowych zawodów, w którym wystąpią siedem najlepszych ekip po fazie grupowej oraz gospodarz Chiny. W bieżących rozgrywkach już mają siedem wygranych, ale ich udział w turnieju finałowym wciąż stoi pod wielkim znakiem zapytania. Zajmujące dziewiątą pozycję w tabeli Holenderki mocno bowiem naciskają. Wszystko wskazuje na to, że dopiero ostatnie spotkanie grupowe z Japonią (niedziela godz. 12.05) zdecyduje o tym, czy nasze zawodniczki zakwalifikują się do ćwierćfinałów w finałowym turnieju.

Eksperyment w ataku

Grę w nich mogły sobie zapewnić już w starciu z Brazylią. Potrzebowały jednak zwycięstwa. Stefano Lavarini, trener naszej kadry, zaskoczył składem. W porównaniu z poprzednim, zwycięskim starciem z USA zdecydował się na zmianę w wyjściowym składzie. Zamiast kapitalnie dysponowanej Małgorzaty Stysiak na ataku wyszła Julia Szczurowska. Włoch szybko jednak musiał wrócić do swojej liderki. Już w pierwszym secie posłał ją w bój, bo rywalki, choć są pewne udziału w turnieju finałowym, nie zamierzały ułatwiać zadania. Wyszły mocno skoncentrowane. Od pierwszej piłki postawiły na siłę. Potężne ataki Julii Bergmann, Rosamarii Montbeller i przede wszystkim Any Christiny Menezes przynosiły im kolejne punkty. Biało-czerwone starały się walczyć. Wygrywały 13:12, ale wtedy zostały przełamane. Przy zagrywkach Diany Duarte zespół z Ameryki Południowej zdobyły osiem kolejnych punktów! Z zabójczą skutecznością wykorzystały problemy w przyjęciu serwisu naszej ekipy. W ataku zawodziła też Szczurowska, która nie skończyła żadnej z dziewięciu piłek. Zastąpiła ją Stysiak, ale na odwrócenie losów tego seta było już za późno. Strata była zbyt wielka. Liderka naszej drużyny szybko jednak złapała rytm i dzięki niej w końcówce udało się Polkom odrobić część strat. Seta zakończyła skutecznym atakiem po bloku Julia Bergmann.

Przebudzenie Polek

Stysiak, która z USA wywalczyła aż 34 punkty, potwierdziła wysoką dyspozycję. Grała znakomicie. Bezkompromisowo. W każdy atak wkładała maksimum siły, rozbijając blok Brazylijek. Jak przystało na przywódczynię, mobilizowała i podtrzymywała na duchu swoje koleżanki. Przede wszystkim jednak, z dobrym skutkiem, brała ciężar gry na siebie. I poderwała zawodniczki do walki. Polki grały bardzo twardo. Popisową partię rozgrywała Monika Lampkowska. Nasza przyjmująca w poprzednich spotkaniach w ofensywie nie błyszczała, ta rola przypadła Julicie Piaseckiej, Z Brazylią pokazała jednak, że w ataku też potrafi zabłysnąć. Wykręciła niesamowite statystyki, zbijając z 56-procentową skutecznością. Słowa uznania należą się też Aleksandrze Szczygłowskiej. Libero trzymała defensywę. Dokładnie przyjmowała, popisywała się fantastycznymi obronami i asekurowała koleżanki. Dzięki niej nasze siatkarki miały sporo szans, by powtórzyć akcje. – To był najlepszy mecz w sezonie w naszym wykonaniu. Bardzo dużo walki, pięknych obron, mnóstwo walki… - z uznaniem mówiła Alicja Grabka, rozgrywająca naszej ekipy.

Stracone szanse

Na parkiecie trwała wymiana ciosów, bo Brazylijki grały równie twardo i też miały argumenty, by się przeciwstawić naszej drużynie. Siła ich zbić była imponująca. Brylowały Ana Cristina i Julia Bergmann. Gdy w pełni wykorzystywały swoją dynamikę i skoczność, to Polki były bezradne.

Każdy z setów kończył się dramatyczną końcówką. W drugim przeciwniczki wyciągnęły wynik z 18:21 na 23:23, ale decydujące piłki należały do naszej drużyny. Drugą i trzecią odsłonę podopieczne Lavariniego przegrały, ale mają czego żałować, bo w obu były blisko sukcesu. W trzeciej partii Polki prowadziły 22:20, a w czwartej odrobiły trzy punkty straty (19:22), doprowadzając do gry na przewagi. Brazylijki cały czas miały jednak inicjatywę i w końcu zadały decydujący cios. Czwartą piłkę meczową wykorzystała Rosamaria, skutecznie atakując z przechodzącej piłki.

– Szkoda, że nie było pozytywnego efektu końcowego. W kluczowych momentach Brazylijki były jednak lepsze. Popełniły mniej błędów i skończyły akcje – oceniła Magdalena Jurczyk , środkowa reprezentacji Polski.

(mic)



Biało-czerwone miały spore problemy, by zablokować bardzo mocne ataki Brazylijek.

Fot. volleyball.world.com

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

Polska – Brazylia 1:3 (20:25, 25:23, 23:25, 26:28)

POLSKA: Wenerska (2), Piasecka (14), Jurczyk (9), Szczurowska, Lampkowska (17), Koput (7), Szczygłowska (libero) oraz Stysiak (20), Obiała, Łysiak, Orzoł, Grabka, Damaske (8). Trener Stefano LAVARINI.

BRAZYLIA: Ratzke (5), Bergmann (13), Diana (10), Ana Cristina (26), Helena (4), Julia (12), Marcelle (libero) oraz Macris, Viezel, Nathinha (libero), Rosamaria (11), Kisy (2). Trener Jose Roberto GUIMARAES.

Sędziowali: Joo-Hee Kang (Korea Południowa) i Robert Karol Szydłowski (Australia). Widzów 3474.

Przebieg meczu

I: 10:9, 13:15, 13:20, 20:25.
II: 7:10, 15:14, 20:16, 25:23.
III: 7:10, 15:13, 20:19, 23:25.
IV: 10:7, 15:12, 19:20, 24:25, 26:28.

Bohaterka – Ana Cristina MENEZES.

USA – Turcja 3:2 (22:25, 25:23, 27:29, 25:21, 15:8)

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

Serbia – Francja 2:3 (25:20, 25:22, 22:25, 23;25, 13:15)

Bułgaria – Czechy 1:3 (25:15, 12;25, 19;25, 14:25)

Niemcy – Holandia 0:3 (23:25, 23:25, 23:25)

Grupa 8 (Hongkong)

Ukraina – Dominikana 2;3 (17;25, 16:25, 25:22, 25:19, 13:15)

Belgia - Włochy 0:3 (20:25, 16:25, 19:25)

1. USA	11	9/2	26	29:11
2. Brazylia	10	9/1	26	29:12
3. Włochy	10	8/2	24	26:10
4. Holandia	11	7/4	21	24:12
5. Kanada	10	7/3	20	25:17
6. Japonia	10	7/3	19	23:16
7. Turcja	10	7/3	19	24:17
8. POLSKA	11	7/4	19	26:20
9. Chiny	10	6/4	18	23:17
10. Czechy	11	5/6	14	16:21
11. Niemcy	10	4/6	14	18:22
12. Belgia	11	4/7	10	17:29
13. Serbia	10	3/7	14	20:21
14. Tajlandia	10	2/8	9	13:25
15. Dominikana	10	2/8	8	13:27
16. Ukraina	11	2/9	7	15:31
17. Francja	10	2/8	6	12:28
18. Bułgaria	10	2/8	5	9:26

Następne mecze: 11.07.: Tajlandia – Brazylia, Kanada – Włochy, Japonia – Turcja, Chiny – Dominikana, Bułgaria – Francja, Serbia – Niemcy; 12.07.: Belgia – Ukraina, USA – Brazylia, Tajlandia – Turcja, Kanada – Dominikana, Japonia – Polska, Francja – Czechy, Chiny – Włochy, Bułgaria – Niemcy, Serbia – Holandia.

Trzysetowy pokaz siły

Udane przetarcie Polaków przed wyjazdem do Chicago. Do drużyny wrócili Kamil Semeniuk i Tomasz Fornal.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

W przyszłym tygodniu Polaków w Chicago czeka ostatni trzeci turniej Ligi Narodów, w którym zagrają z bardzo mocnymi drużynami:USA, Brazylią, Francją i Bułgarią. W ramach przygotowań rozegrali w Olsztynie sparing z Niemcami, w którym szkoleniowcy umówili się na rozegranie przynajmniej czterech setów.

Dla Nikoli Grbicia, trenera naszej drużyny, była to okazja, by wprowadzić do gry ostatnich zawodników, którzy najdłużej wypoczywali, czyli Kamila Semeniuka i Tomasza Fornala. Obaj przyjmujący spisali się wybornie. W ogóle nie było po nich widać przerwy w treningach, ani trudów wyczerpującego sezonu klubowego. Utrzymali stabilne przyjęcie, w ataku też nie zawodzili. Dłużej pograł również Kewin Sasak, który ze względu na dokuczające mu problemy zdrowotne do tej pory niewiele miał okazji do zaprezentowania swoich umiejętności.

Niemcy poprzeczki nie zawiesili naszej drużynie zbyt wysoko. Grali słabo, wolno i schematycznie. Do tego popełniali mnóstwo prostych błędów. Na ich tle Polacy prezentowali się jak siatkarze z innego wymiaru. W każdym elemencie byli lepsi przynajmniej o klasę. Punkty zdobywali każdym elementem: serwisem, blokiem i atakami ze skrzydeł oraz ześrodka siatki.

Niemcy przebudzili się dopiero w dodatkowej partii, gdy w naszej drużynie za przyjęcie odpowiadali Artur Szalpuk oraz Aleksander Śliwka. Nie byli tak dokładni jak Fornal z Semeniukiem, przez co gra naszego zespołu zrobiła się szarpana. Kilka razy Polacy przekonali się też o sile bloku rywali. Niemcy przejęli inicjatywę, wysoko prowadzili, ale w końcówce zrobiło się nerwowo. Biało-czerwoni od 18:24 zdobyli cztery „oczka". W końcu jednak Marcel Bakaj pomylił się w polu serwisowym i mecz się zakończył.

(mic)

Polska – Niemcy 3:0 (25:17, 25:16, 25:15, dodatkowy set)

POLSKA; Komenda, Fornal, Lemański, Sasak, Semeniuk, Jakubiszak, Popiwczak (libero) oraz Bołądź, Bakaj, Majchrzak, Nowak, Granieczny (libero), Szalpuk, Śliwka. Trener Nikola GRBIĆ.

NIEMCY: Zimmermann, Brand, Brehme, Boehme, Roehrs, Krick, Schott (libero) oraz Mohwinkel, Burgraef, Reichert, Krage, Torwie, Graven (libero). Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Tomasz Bałabański, Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). Widzów 4000.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:12, 25:17.
II: 10:6, 15:10, 20:14, 25:16.
III: 10:7, 15:9, 20:12, 25:15.
Dodatkowy set: 8:10, 10:15, 14:20.

Bohater – Tomasz FORNAL.

Sport b4d7c38768

Czeka 14 lat

Michael Jepsen Jensen powrócił do cyklu Grand Prix i jest głodny sukcesów.

GRAND PRIX

Na czele stawki Grand Prix znajduje się Bartosz Zmarzlik. Tuż za jego plecami jest Brady Kurtz. Ta dwójka, podobnie jak w zeszłym roku, walczy o złoto mistrzostw świata. Wiele dzieje się jednak także na dalszych lokatach. Wrażenie robi fenomenalna dyspozycja Michaela Jepsena Jensena, którego historia jest znakomita. Po raz pierwszy w Grand Prix występował w 2015 roku. Wówczas był stałym uczestnikiem cyklu, ale nie zagościł w zmaganiach o mistrzostwo świata na dłużej. Wypadł z obiegu na 11 lat. W trwającym sezonie po raz drugi w karierze dostał się do Grand Prix. Jest w świetne dyspozycji, zajmuje czwarte miejsce i ma realne szanse na zdobycie medalu. 34-latek odżył sportowo, gdy został sprowadzony do Grudziądza. Błyskawicznie stał się liderem zespołu i... jednym z najlepiej punktujących zawodników w lidze. W 2024 roku zakończył zmagania w ekstralidze ze średnią 2,111 punktu na bieg. W poprzednim roku jeszcze poprawił ten wynik – 2,204 i piąte miejsce w klasyfikacji indywidualnej. A podkreślmy, że wcześniej przez lata występował na zapleczu ekstraligi w Rybniku, Gnieźnie i Gdańsku. Przeżywa drugą sportową młodość i stał się jednym z najlepszych żużlowców na świecie. – Czuję ekscytację, że pasuję do cyklu GP. Udowodniłem to w poprzednich turniejach. Co prawda nie spodziewałem się, że będzie aż tak dobrze, ale przecież po to tutaj jestem. W przeszłości wiele rzeczy stawało mi na drodze, uniemożliwiało jazdę na poziomie, na jaki mnie stać. Teraz czuję ogromną satysfakcję. Pewnie byłoby świetnie, gdybym mógł to pokazać 10 lat temu, ale nie byłem gotowy – powiedział Michael Jepsen Jensen.



Fot. Michał Krupa/PressFocus

Michael Jepsen Jensen robi wszystko, żeby nadrobić stracony czas.

Bije go o głowę

Duńczyk w przeszłości raz wygrał turniej GP. Co ciekawe, nie osiągnął tego 11 lat temu, gdy był stałym uczestnikiem cyklu, a w 2012 roku, gdy otrzymując „dziką kartę" wziął udział w turnieju w Vojens. Na zwycięstwo czeka więc 14 lat. Czy przełamie się w sobotę na torze w Malilli, gdzie odbędzie się szósta runda mistrzostw świata? – Mocno pragnę zwycięstwa. Czuję, że wygrana powinna nadejść już podczas ostatniego turnieju we Wrocławiu (zajął trzecie miejsce - przyp. aut.), gdy wygrał Bartek Zmarzlik. Po zwycięstwie Bartek powiedział, że minęło sporo czasu od jego ostatniego zwycięstwa w poprzednim sezonie. Cóż, myślę, że w oczekiwaniu na wygraną w GP biję go o głowę. Zrobię więc wszystko, żeby zaprezentować się dobrze, na razie regularnie jestem w czołowej szóstce i jestem z tego powodu bardzo zadowolony – dodał Jepsen Jensen, który tor w Malilli odwiedził w 2015 roku. Wówczas zajął dziesiąte miejsce.

Nieobecni

Dziką kartę na GP Szwecji w Mailli otrzymał Kim Nilsson. Za kontuzjowanego Daniela Bewleya nadal będzie występować Anders Thomsen. W Szwecji nie zobaczymy natomiast ulubieńca trybun Fredrika Lindgrena, który powrócił już do zdrowia i wystąpił w ostatniej kolejce ekstraligi, ale postanowił odpuścić GP w Malilli. W Szwecji zabraknie też Jacka Holdera, który podczas GP Polski we Wrocławiu uległ wypadkowi i złamał rękę.

Kacper Janoszka

KLASYFIKACJA GENERALNA GP

1. Zmarzlik 82, 2. Kurtz (Australia) 79, 3. Lambert (W. Brytania) 63, 4. Jepsen Jensen (Dania) 61, 5. J. Holder (Australia) 55, 6. Fricke (Australia) 50, 7. Woryna 49, 8. Madsen (Dania) 45, 9. Dudek 40, 10. Doyle (Australia) 39, 11. Lebediew (Łotwa) 32, 12. Thomsen (Dania) 30, 13. Kvech (Czechy 27), 14. Kubera (20), 15. Bewley (W. Brytania) 18, 16. Parnicki (Ukraina) 14, 17. Lindgren (Szwecja) 12, 18. Janowski 11.

Nieustający ruch

NHL

Niebawem, bo 16 lipca o godz. 19.00 (czasu polskiego) poznamy terminarz na najbliższy sezon i kto zagra w inauguracyjnych meczach. Wciąż trwa nieustający ruch transferowy, 15 zawodników jest bez kontraktów, ale bezrobocie im nie grozi!

■ Šimon Nemec, 22-letni obrońca New Jersey Devils, miał status zastrzeżonego wolnego agenta. Władze Calgary Flames nie mieli żadnych wątpliwości i zaoferowali utalentowanemu Słowakowi 5-letni kontrakt opiewający na 36,25 mln USD i jest najlepiej opłacanym defensorem w zespole. Nemec, nr 2 draftu w 2022 r. tuż po Juraju Slafkovskym, po sfinalizowaniu umowy nie krył zadowolenia, że na dłużej zakotwiczy w Calgary i ma szansę stać się ważną częścią drużyny.

■ Również status zastrzeżonego wolnego agenta zyskał 22-latek Paweł Mieńtukow, ale włodarze Anaheim Ducks nie zamierzali rezygnować z jego usług i zaproponowali mu 5-letni kontrakt w wysokości 36 mln USD. Rosjanin przystał na te warunki i liczy, że kolejny sezon będzie równie udany jak poprzedni. W 73 spotkaniach zdobył 22 pkt (8+14) i zablokował 112 strzałów, ustanawiając nowy rekord w swojej karierze.

■ Victor Arvidsson, 33-letni napastnik, ma za sobą występy w Nashville, Los Angeles, Edmonton i Boston. W sumie Szwed w play offie regularnym rozegrał 682 meczów i zdobył 443 pkt (219 bramek+224 podań). Po dobrym sezonie w Niedźwiadkach trener Steven Yzerman optował za jego transferem do Detroit Red Wings. Szwed podpisał roczny kontrakt o wartości 10 mln USD i właściciele klubu liczą, że wzmocni siłę ofensywną zespołu.

■ Nashville Predators pozyskali Marvika Bourque'a (Dallas Stars) i podpisali z nim 6-letnią umowę o wartości 33 mln USD. 24-letni Kanadyjczyk razem Ilją Lubuszkinem trafił do Nashville w drodze wymiany. Ekipa z Dallas zyskała wybory w 2. rundzie draftu w 2027 r. oraz w 3. w roku następnym.

■ Na liście bez kontraktów pozostaje 15 zawodników, którzy w poprzednich sezonach odgrywali wiodące rolę w swoich klubach. Bez umowy pozostaje m.in. 37-letni Patrick Kane, który odbudowywał formę po operacji w "Czerwonych skrzydłach" i wyszło mu to przyzwoicie, bowiem w 67 potyczkach zaliczył 57 pkt (22+35). Może pozostanie w Detroit albo wyląduje w Buffalo. Jego usługami są zainteresowane też klubu z : Caroliny, Toronto oraz Tampa Bay. Kane zwleka z decyzją i czeka na najlepszą ofertę.
W podobnej sytuacji znajduje się Patrik Laine, który ma za sobą nieudany sezon w Montreal Canadiens. Kłopoty zdrowotne sprawiły, że zaliczył udział tylko w 5 spotkaniach Kanadyjczyków. Szefowie Los Angeles rozpatrują poważnie zatrudnienie 28-letniego Fina, choć spekuluje się, że może wylądować na Florydzie w Tampa Bay albo w NY Rangers.
Bez kontraktu pozostaje również 38-letni Claude Giroux (Ottawa Senators), ale mówi się, że pozostanie w drużynie na przyszły sezon. Pojawiły się informacje o zainteresowaniu klubów z Toronto oraz Edmonton, ale mogą to być plotki, by uzyskać jak najlepszą umowę w obecnej drużynie.

(ws)

SPOD BANDY

EUROPEJSKI TURNIEJ NARODÓW

■ Reprezentację Polski czekają trzy turnieje w Europejskim Pucharze Narodów, który, jako nowy format, sprawdził się w poprzednim sezonie. Teraz poznaliśmy szczegóły tej rywalizacji w drugiej edycji. Jesteśmy gospodarzem pierwszego turnieju, który rozegrany zostanie od 5 do 8 listopada, ale nie znamy lokalizacji. Oprócz Biało-czerwonych zagrają Słowenia, Wielka Brytania i Włochy. Głównym kandydatem do organizacji imprezy jest Sosnowiec. Organizatorem grudniowego turnieju (10-13.12.) będą Węgrzy, tam zagramy z nimi, z Francją i ponownie z Włochami. W lutym (11-14) przyszłego roku jedziemy na Wyspy Brytyjskie, gdzie wystąpią też Słowenia i Ukraina.

„MALAŚ" MÓWI PAS

■ Tomasz Malasiński 23 sierpnia skończy 40 lat i po ostatnim, zwycięskim sezonie w brytyjskim Swindon Wildcats w PINIHL (drugi poziom rozgrywkowy) postanowił zakończyć karierę. „Malaś" zapisał bogatą kartę w rodzimym i brytyjskim hokeju. Z Podhalem, macierzystym klubem, zdobył dwa złote medale mistrzostw Polski, trzeci dołożył z zespołem z Sanoka, dwa razy był wicemistrzem kraju z GKS-ami z Tychów i Katowic. Z tym ostatnim zdobył też brązowy medal. Występował w 6 klubach ekstraligi: w czterech wspomnianych oraz w Krynicy (krótko) i Jastrzębiu. W sumie rozegrał 471 meczów, zdobywając 364 pkt (182 gole+182 asysty). Przez siedem sezonów reprezentował wyspiarski zespół Swindon Wildcats i zaliczył 422 spotkania (694 pkt - 279+415). W reprezentacji kraju rozegrał 137 meczów i zdobył 37 goli, grał w 10 mistrzostwach świata. Malasiński podczas pobytu na Wyspach do kilku lat sposobił się do zawodu barbera i teraz zamierza się poświęcić tej profesji.

(sow)

Sport b4d7c38768

Rekord świata Kenijczyka!

Pia Skrzyszowska po raz kolejny zajęła miejsce tuż za podium, ale rezultat nie mógł zadowolić.

DIAMENTOWA LIGA

Stadion w Monako to ulubiony przystanek lekkoatletów w cyklu Diamentowej Ligi. Główna część rozpoczęła się od mocnego uderzenia, bowiem 22-letnim Kenijczyk Emmanuel Wanyonyi, jeden z czołowych biegaczy na dwa okrążenia, tym razem pokazał klasę na nietypowym dystansie 1000 m. Kenijczyk, miał do pomocy Patryka Sieradzkiego, który dyktował tempo na pierwszym okrążeniu. Wanyonyi pobiegł w czasie nowego rekordu świata – 2:11,83. Kolejnych rekordów nie było, ale uzyskano wiele wartościowych rezultatów. To zaledwie preludium do tego, co się wydarzy podczas sierpniowych mistrzostw Europy w Birmingham. Nasza jedynaczka Pia Skrzyszowska zajęła miejsce tuż za podium. Ale po kolei...



Fot. PAP/EPA

Kenijczyk Emmanuel Wanyonyi pobił rekord świata na 1000 m.

„Zając" pomógł

Wanyonyi mimo młodego wieku już legitymuje się czwartym wynikiem na dystansie dwóch okrążeń – 1.41,58 i trudno się dziwić, że uchodził za zdecydowanego faworyta ścigania się na nietypowym dystansie 1000 m. Sieradzki, nasz czołowy biegacz na średnich dystansach, dość często wynajmuje się do roli „zająca", bo tak nazywa się biegaczy dyktujących tempo przez pewien dystans. To zrozumiałe, bo przecież nie miałby żadnych szans uczestniczyć w tych prestiżowych zawodach. Sieradzki solidnie zapracował na swoje wynagrodzenie, bowiem przez jedno okrążenie pobiegł wręcz idealnie i po 400 m osiągnął 51 sek., po czym zszedł z bieżni. Kenijczyk objął prowadzenie i sam zaczął dyktować silne tempo. Na wirażu przed ostatnią prostą odparł atak Brytyjczyka Jake Wightmana i pomknął do mety. A na niej okazało się, że ustanowił nowy rekord świata - 2.11,83. Kolejne miejsca na podium uzyskali wspomniany Wightman – 2.12,77 oraz Algierczyk Djamel Sedjati – 2.13, 94. Wystarczy tylko wspomnieć, że ośmiu pierwszych biegaczy ustanowiło rekordy życiowe na tym nietypowym dystansie. W tej sytuacji powinna należeć się dodatkowa premia dla Sieradzkiego.

Tuż za podium

Pia Skrzyszowska, nasza „eksportowa" płotkarka , ciągle poszukuje okazji do pobicia rekordu kraju sprzed czterech dekad Grażyny Rabsztyn - 12,36. I musi ciągle się wykazywać cierpliwością. W Monako po raz kolejny musiała się zadowolić miejscem za podium. Tym razem zajęła 4. miejsce w czasie 12,54, a przed nią finiszowała Masai Rusell – 12,20 sek. przed Alaysha Jonson (obie USA) – 12,38 oraz Nadine Viseer (Holandia) – 12,49. Dla Skrzyszowskiej oraz jej trenera, ojca Jarosława, najważniejsze są jednak mistrzostwa Europy.

Szybkie bieganie

Główna część zawodów rozpoczęła się od biegów na jedno okrążenie , ale – niestety – bez brązowej medalistki IO z Paryża, Natalii Bukowieckiej. Ona biega w tym sezonie średnio i nie potrafi pokonać granicy 50,00 sek. W Monako bieg zgromadził niemal wszystkie czołowe zawodniczki, z mistrzynią olimpijską Marileidy Paulino. Dominikanka pokazała się z jak najlepszej stronie i nie miała sobie równych, wygrała po raz trzeci z rzędu i uzyskała znakomity rezultat – 48,67 sek., ustanowiając rekord mityngu. Kolejne miejsca na podium zajęły Aaliyah Butler – 48,84 oraz Luders Busang Collen Kebinatshipi (Botswany), dwukrotny mistrz olimpijski z Tokio oraz wicemistrz z Paryża na 400 m, w tym sezonie utrzymuje się w świetnej formie. Po bieżni śmiga aż miło i zwyciężył w znakomitym czasie 43,44 sek., czyli lepszym niż w mityngu w Paryżu i ustanowił rekord DL. Za jego plecami finiszowali dwaj Amerykanie Jacroy Patterson – 43,96 i Rai Benjamin - 44,13 sek.

Bieg pań na 200 m też dostarczył sporo emocji, bo Julien Alfred (St. Lucia) uzyskała 21, 51, a to nowy rekord mityngu i jej kraju – 21.51. Kolejne na mecie Adaejah Hodge – 21,76 oraz Gabriele Thomas 21,84 też sforsowały magiczna granice 22 sek. „Gwoździem" programu był na 100 m panów. Oblique Seville (Jamjaka), mistrz świata, pokonał ten dystans w czasie 9,88 i wyprzedził Amerykanina Jordana Anthony'ego 9,92.

To był mityng z wieloma wartościowymi wynikami wynikami i jak do tej pory najlepszy w tej serii, ale do finałowych zawodów jeszcze daleka droga. Następny mityng z tego cyklu 18 lipca w w Londynie.

(sow)

W KARPACZU NAJWYŻEJ LISEK

■ Piotr Lisek wynikiem 5,60 m okazał się najlepszy w zawodach w skoku o tyczce Lisek Śnieżka Pole Valut Challenge, które zostały zorganizowane na stadionie im. Ireny Szewińskiej w Karpaczu. Drugie miejsce zajął Łotysz Valters Kreiss, a trzecie Francuz Zackaria Dia.
W zawodach wzięło udział dwunastu zawodników.
W Karpaczu pojawili się m.in. Alexander Arbuthnot z Australii, James Steyn z Nowej Zelandii czy Brytyjczyk Charlie Myers. Lisek w pierwszym podejściu zaliczył 5,30 m, a później poprawił na 5,50 m. Poprzeczka powędrowała na wysokość 5,60 m i w pierwszym podejściu Lisek nie zaliczył tej wysokości. Drugie było już udane i to dało wygraną, bo najwięksi rywale - Kreiss i Dia - zakończyli skakanie na wysokości 5,50 m.

Nasi poza podium

Zawody Pucharu Świata w Kanadzie zgromadziły na starcie wszystkich najlepszych zawodników.

KAJAKARSTWO

Pierwszy dzień finałów zawodów Pucharu Świata w kajakarstwie rozgrywanych w Montrealu nie był udany dla polskich reprezentantów. Żadnej z osad nie udało się zająć miejsca na podium; najbliżsi byli kanadyjkarze Oleksii Koliadych oraz Wiktor Głazunow. Koliadych to dwukrotny mistrz świata w jedynce na 200 m (2022 i 2024). W biegu finałowym w Montrealu był czwarty; triumfował Gabriel Nascimento, a Polak przegrał walkę o trzecią lokatę z Chińczykiem Chenwei Yu o 0,06 s.
Głazunow to z kolei lider grupy kanadyjkarzy, ale na swoim koronnym i jednocześnie olimpijskim dystansie (1000 m) podium wciąż jest dla niego nieosiągalne. Zawodnik AZS AWF Gorzów Wlkp. w finale był czwarty, ale do zwycięzcy Czecha Martina Fuksy stracił 2,28 s. W tej konkurencji popłynął jeszcze jeden reprezentant Polski Kacper Sieradzan, który w finale B zajął siódme miejsce, czyli 16. w klasyfikacji generalnej.
Spore oczekiwania towarzyszyły startowi kobiecej czwórki kajakowej, która cztery tygodnie temu w Montemor zdobyła srebrny medal mistrzostw Europy. Sandra Ostrowska, Julia Olszewska, Dominika Putto i Katarzyna Kościółek finiszowały na piątej pozycji z wyraźną stratą (1,90 s) do triumfatorek Chinek. Druga czwórka w składzie: Martyna Klatt, Zofia Więcławska, Adrianna Kąkol i Dominika Zimnoch uplasowały się na piątym miejscu w finale B (14). W rywalizacji jedynkarek na 1000 m Weronika Marczewska była szósta.
Również męskiej czwórce kajakowej nie udała się walka o podium - Jakub Stepun, Jarosław Kajdanek, Valerii Vichev i Sławomir Witczak musieli zadowolić się szóstym miejscem. Wyścig finałowy w tej konkurencji był niezwykle zacięty i wyrównany, a różnice na finiszu między załogami były minimalne. Biało-czerwoni do pierwszych na mecie Węgrów stracili tylko 0,5 s.
Kanadyjkarki Maja Rużanowska i Amelia Marcinkowska w dwójce na olimpijskim dystansie 500 m zajęły piątą lokatę w finale B (14).
W piątek rozegrano także biegi eliminacyjne oraz półfinały w innych konkurencjach. Ubiegłoroczna mistrzyni świata Anna Puławska wygrała swój wyścig półfinałowy w jedynce na 500 m i w sobotę powalczy o kolejne podium w tym sezonie. (PAP)

HAT TRICK PRZYJEMSKIEGO

ŻUŻEL

■ Wiktor Przyjemski wygrał w szwedzkiej Malilli pierwszą z trzech rund mistrzostw świata juniorów na żużlu (SGP2). W finale wyprzedził trzech Duńczyków: Mikkela Andersena, Villadsa Nagela oraz Williama Drejera. Kevin Małkiewicz był piąty, Maksymilian Pawełczak - siódmy, natomiast Antoni Mencel zajął 12. miejsce.
Przyjemski, mistrz świata juniorów z 2024 oraz wicemistrz z 2025 roku, po raz trzeci z rzędu triumfował na tym torze. Pozostałe eliminacje SGP2 odbędą się 31 lipca w Łodzi i 11 września w duńskim Vojens.

Sport b4d7c38768

Mistrzyni będzie nowiutka

Linda Noskova czy Karolina Muchova? To pierwszy finał Wimbledonu z udziałem dwóch tenisistek tej samej narodowości od 2009 roku.

Siedemnaście lat temu o tytuł na kortach All England Club walczyły dwie Amerykanki, i na dodatek siostry: Serena i Venus Williams. W sobotnim finale poznamy nową mistrzynię wielkoszlemową. W całkowicie czeskim pojedynku rozstawiona z numerem 9 Linda Noskova powalczy o Venus Rosewater Dish, trofeum przyznawane zwyciężczyni Wimbledonu, na korcie centralnym z rozstawioną z numerem 10 Karoliną Muchovą.

Bedzie to dopiero trzeci w erze Open (od 1968 roku) finał Wimbledonu z udziałem dwóch zawodniczek z tego samego kraju. W 1971 roku o tytuł walczyły Australijki Evonne Goolagong i Margaret Court. W historii Wielkiego Szlema nie było jeszcze finału z udziałem dwóch reprezentantek Czech, choć zdarzały się decydujące mecze z udziałem tenisistek urodzonych na terenie tego kraju - Martina Navratilova, jako reprezentantka USA, grała z rywalkami z Czechosłowacji: Haną Mandlikovą i Heleną Sukovą w US Open oraz z Mandlikovą w Wimbledonie i Australian Open.

Czeska tradycja

Niezależnie od tego, kto wygra w sobotę, Czeszka zostanie mistrzynią Wimbledonu po raz trzeci w ostatnich czterech latach, po zwycięstwach Markety Vondrousovej w 2023 roku i Barbory Krejcikovej w 2024. - To już prawie tradycja – uśmiecha się Linda Noskova.

4,75

MILIONA DOLARÓW – formalnie 3,6 miliona funtów - zarobią triumfatorzy gier pojedynczych w Wimbledonie; przegrani w finałach wzbogacą się o 2,38 mln dolarów (1,8 mln funtów).

- Czeski tenis ma wspaniałą historię. To, że mamy tak wiele świetnych zawodniczek, jest czymś wyjątkowym. Gdy byłam młodsza, patrzyłam na tenisistki starsze ode mnie o kilka lat i widziałam, jak dobrze sobie radzą. Dzięki temu uwierzyłam, że ja również mogę osiągnąć podobny sukces – podkreśla Karolina Muchova.

Finalistki znają się doskonale - w igrzyskach olimpijskich w Paryżu w 2024 roku rywalizowały ramię w ramię w turnieju deblowym, w którym uplasowały się tuż za podium. Przed półfinałami w czwartek odbyły również wspólny trening na korcie centralnym, na którym żadna z nich nigdy wcześniej nie grała.

Zdolna do wszystkiego

W opinii ekspertów i tenisowych osobowości faworytką będzie 29-letnia Muchova, nie tylko dlatego, że wygrała jedyne bezpośrednie spotkanie z Noskovą (w trzech setach w trzeciej rundzie US Open 2025), i ma za sobą występ w wielkoszlemowym finale – trzy lata temu przegrała w Paryżu z Igą Świątek. Tenisistka rodem z Ołomuńca uważana jest po prostu za jedną z najładniej grających tenisistek, z rakietą w ręku zdolną do zrobienia niemal wszystkiego – ale prześladowaną przez kontuzje.



Fot. instagram.com/wimbledon/

Taka grafika - nawiązująca do gry w szachy i gry słów - zapowiada kobiecy finał w mediach społecznościowych Wimbledonu.

Teraz jest niepokonana od 10 spotkań, co jest jej najdłuższą serią w karierze. A w drodze do finału po raz pierwszy w karierze pokonała w jednym turnieju trzy mistrzynie wielkoszlemowe - oprócz Krejcikovej, także Naomi Osakę i Coco Gauff. Ta ostatnia oceniła, że „biorąc pod uwagę jej talent, zasługuje na większy sukces" niż trzy tytuły WTA, które ma w swoim dorobku. - Mam ogromny szacunek do jej gry i do tego, jaka jest poza kortem. To była jedna z tych bitew, w których sam udział jest zaszczytem. Zapamiętam ten mecz do końca kariery – podkreślała Amerykanka.

O krok od wylotu

Klasę swojej starszej o 8 lat koleżanki docenia również Noskova. – Karolina jest niesamowitą wojowniczką i znakomitą tenisistką, ale przede wszystkim wspaniałą osobą. Bardzo się cieszę, że mój pierwszy finał zagram właśnie przeciwko niej – podkreśla młodsza z tenisistek.

Ich obecność w finale najważniejszego turnieju krótkiego sezonu na trawie nie jest przypadkowa, ale też niecodzienna - obie wygrały poprzedzające turnieje na kortach trawiastych: Noskova triumfowała w Berlinie, a Muchova w Bad Homburgu; tym samym przełamały klątwę, bo to pierwszy taki finał Wimbledonu od 1990 roku.

Niezależnie od wyniku, zwyciężczyni zostanie trzecią tenisistką w historii, która sięgnie po tytuł w Londynie po obronie piłki meczowej w trakcie turnieju – Muchova w półfinale z Gauff, a Noskova w trzeciej rundzie z Soraną Cirsteą. Wcześniej dokonały tego – a jakże! - Venus (2005) oraz Serena (2009).

- Wimbledon to jeden z największych turniejów na świecie, z niesamowitą historią i legendami, które tu występowały. Sama możliwość gry na korcie centralnym jest czymś niezwykłym. Jestem ogromnie szczęśliwa, że mam szansę zagrać w kolejnym finale – dodaje Muchova.

CZESKI LONDYN

MISTRZYNIE WIMBLEDONU
1998: Jana Novotna
2011: Petra Kvitova
2014: Petra Kvitova
2023: Marketa Vondrousova
2024: Barbora Krejcikova
2026: Karolina Muchova / Linda Noskova

Najmłodsza od Kvitovej

Ale debiutująca w wielkoszlemowym finale Noskova też ma swoje argumenty. W ostatnich dwóch latach jest na kortach trawiastych najlepszą tenisistką w tourze, wygrała 19 pojedynków, najwięcej spośród wszystkich zawodniczek – w półfinale sprawiła niespodziankę, nie dając szans mającej świetny sezon Marcie Kostjuk.

- To było wyjątkowe przeżycie. Teraz skupiam się już na następnym meczu. Myślę, że dopiero po zakończeniu całego turnieju będę oglądać zdjęcia, żeby naprawdę uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę – stwierdziła 21-latka z Vsetina po pokonaniu Ukrainki. W sobotę może zostać najmłodszą zwyciężczynią Wimbledonu od czasu swojej rodaczki Petry Kvitovej w 2011 roku, która była wówczas o kilka miesięcy młodsza.

Sobotni finał rozpocznie się nie wcześniej niż o godzinie 17.00 czasu w Polsce, po zakończeniu finału debla mężczyzn.

(ToM)

Legenda i Kopciuszek odarci ze złudzeń

Rozczarowujące półfinały singlistów. Najwyżej rozstawieni Jannik Sinner i Alexander Zverev zachowali sporo sił na niedzielny bój o tytuł.

Jannik Sinner drugi rok z rzędu pokonał w półfinale Novaka Djokovicia i ponownie zagra w finale Wimbledonu. Tym razem 24-letni Włoch nie dał byłemu mistrzowi większych szans, załatwiając sprawę w 2 godziny i 20 minut, kończąc rezultatem 6:4, 6:4, 6:4. Broniący tytułu Tyrolczyk zanotował występ równie znakomity, co bezwzględny. 39-letni Serb od początku toczył nierówną walkę, jakby wyczerpany wtorkowym ćwierćfinałem z Felixem Augerem-Aliassimem, trwającym 5 godzin i kwadrans. A lider światowego rankingu - choć wcześniej nie imponował najwyższą formą - w półfinale znów pokazał tenis na światowym poziomie.

Gonić króliczka

Tenisiści zmierzyli się pięć miesięcy po niespodziewanym zwycięstwie Serba w półfinale Australian Open. W pierwszym secie gra początkowo była wyrównana, „Djoko" został jednak przełamany w dziewiątym gemie i ostatecznie uległ 4:6. Drugi set miał podobny przebieg, a w trzeciej partii Serb przegrał już pierwszego gema przy swoim serwisie i tej straty siedmiokrotny zwycięzca Wimbledonu nie był już w stanie odrobić. Tym samym rekordzistą w Londynie pozostaje Szwajcar Roger Federer, z ośmioma tytułami. Djoković prawdopodobnie wciąż będzie więc gonił króliczka, czyli 25. tytuł wielkoszlemowy...

- Novak był inspiracją dla mnie i całego pokolenia tenisistów. Nadal gra na najwyższym poziomie. Pokonał mnie w Australian Open, wciąż jest groźny. Musiałem być w pełni skoncentrowany i zagrać na maksimum swoich możliwości - oświadczył kurtuazyjnie dżentelmen Sinner.

Teraz między Włochem a drugim z rzędu triumfem na Wimbledonie stoi już tylko Alexander Zverev. Niemiec w wyścigu o zachowanie jak najwięcej sił na finałową batalię był lepszy od Sinnera o... 6 minut. Jego potyczka z rewelacją turnieju, Arthurem Fery, trwała 2 godziny i 14 minut i zakończyła się pewnym zwycięstwem 7:6 (7-0), 6:2, 6:4.

W swoim dziesiątym starcie na Wimbledonie rozstawiony z „dwójką" Zverev wreszcie znalazł sposób na słynną trawę All England Club. Po dekadzie nieudanych prób, podczas których ani razu nie zdołał przebrnąć czwartej rundy (!), został pierwszym niemieckim finalistą Wimbledonu od 31 lat, gdy wygrał Michael Stich.

Koniec bajki

Zverev zagrał dojrzale, pewnie i zakończył piękny sen 114. na świecie przed Wimbledonem Fery'ego, pierwszego tenisisty z „dziką kartą", który awansował do półfinału Wimbledonu od czasu Chorwata Gorana Ivanisevicia przed 25 laty. Gdyby dotrwał do finału, zagrałby o tytuł w dniu swoich 24. urodzin i zostałby pierwszym Brytyjczykiem w finale od dziesięciu lat po tym, jak Andy Murray zdobył swój drugi tytuł. Nie udało się, ale szerzej nieznany dotąd Fery i tak katapultuje się do top 40 rankingu, będąc największym objawieniem pierwszej połowy sezonu, odpowiednikiem w żeńskiej rywalizacji naszej Mai Chwalińskiej, finalistki Rolanda Garrosa.

- Wiem, że 99,99 procent kibiców na stadionie trzymało za niego kciuki, mimo to atmosfera była fantastyczna, a publiczność zachowywała się fair. Cieszyłem się każdą chwilą tego meczu – podkreślił Zverev, który po triumfie w Rolandzie Garrosie jest niepokonany w Wielkim Szlemie od 13 spotkań i w poniedziałek po ponad roku wróci na 2. pozycję w rankingu, wyprzedzając Carlosa Alcaraza; Hiszpan od trzech miesięcy rehabilituje prawy nadgarstek.

Finał w niedzielę nie przed godziną 17.00 czasu w Polsce. Faworytem jest Sinner, który wygrał 10 z 14 pojedynków ze Zverevem, w tym 9 ostatnich... **(t)**

Gra pojedyncza mężczyzn
Półfinały
Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Arthur Fery (Wielka Brytania) 7:6 (7-0), 6:2, 6:4.
Jannik Sinner (Włochy, 1) - Novak Djoković (Serbia, 7) 6:4, 6:4, 6:4.
Mikst - finał
Jelena Ostapienko, Marcelo Arevalo (Łotwa, Salwador, 2) - Storm Hunter, Marc Polmans (oboje Australia) 4:6, 7:5, 6:2.

PLAN GIER
Sobota, nie przed 17.00
Finał singla kobiet
Karolina Muchova (Czechy, 10) - Linda Noskova (Czechy, 9)
Niedziela, nie przed 17.00
Finał singla mężczyzn
Jannik Sinner (Włochy, 1) - Alexander Zverev (Niemcy, 2)

Sport b4d7c38768

Z Polską trzeba się liczyć

Rozmowa z **Moniką Kobylińską**, kapitan i rozgrywającą reprezentacji Polski

W grudniu czekają was mistrzostwa Europy po raz pierwszy zorganizowane w pięciu krajach, także w Polsce. Co to oznacza dla was?

- Na takie wydarzenia czeka się całą karierę sportową. Mistrzostwa Europy rozgrywane w Polsce będą szczególnym wydarzeniem. Jestem dumna i szczęśliwa, że będę mogła wystąpić przed naszymi kibicami. Do tej pory wszystkie duże imprezy odbywały się za granicą, dlatego chcemy jak najlepiej wykorzystać szansę gry u siebie w domu. Wierzę, że wspólnie z kibicami stworzymy turniej, który na długo pozostanie w pamięci.



Fot. Tomasz Fąfara/Pressfocus.pl

Kapitan Biało-czerwonych mocno akcentuje znakomitą atmosferę w kadrze.

Presja gry u siebie może uskrzydlić, czy... trochę związać nogi?

- Uskrzydli, uskrzydli. Pełna hala to będzie dodatkowa motywacja. Ósmy zawodnik, który mam nadzieję pomoże. Muszę jednak przyznać, że gra w katowickim Spodku, który dotąd znałyśmy z telewizji z największych wydarzeń, a teraz same będziemy miały szansę w nim zagrać podczas wielkiego turnieju, na pewno będzie czymś wyjątkowym, choć też... dużą odpowiedzialnością. Jako kapitan mogę jednak zapewnić, że zrobimy wszystko, aby kibice byli dumni z reprezentacji Polski.

Pierwszy mecz z Francją będzie dla kluczowy?

- Na takim turnieju każdy mecz jest kluczowy. Nie ma czasu na mecze rozgrzewkowe, każdy jest bardzo ważny. Francja jest wyżej notowaną reprezentacją, mega silną drużyną, więc to rzeczywiście może być najcięższe spotkanie w grupie, ale damy z siebie wszystko, by już na początku turnieju pokazać, że trzeba się będzie z Polską liczyć.

Dopytam o dwie pozostałe reprezentacje w grupie. Zwłaszcza w kontekście, że mistrzostwa Europy są trudniejsze niż mistrzostwa świata.

- Mówiliśmy o spotkaniu z Francją, ale tak naprawdę dwa kolejne będą z naszej perspektywy bardziej kluczowe. W pojedynkach z Ukrainą oraz Wyspami Owczymi będziemy może nie faworytem, ale jesteśmy bardziej doświadczonym zespołem. Postaramy się to, i to że gramy u siebie, wykorzystać.

Zakończyłyście niedawno 10-dniowe zgrupowanie zgrupowanie w Szczyrku. Jak oceni pani letnie spotkanie w Beskidach z koleżankami i sztabem szkoleniowym?

- W Centralnym Ośrodku Sportu w Szczyrku miałyśmy zapewnione wszystkie obiekty i świetne warunki do treningu motorycznego oraz bardzo dobre jedzenie, więc jesteśmy z tego obozu bardzo zadowolone. W trakcie zgrupowania poza testami wydolnościowymi i pracą nad motoryką, był też czas na aktywności integracyjne. Byłyśmy razem nawet w Energylandii. Taki team building jest bardzo pozytywnie odbierany z naszej strony, bo z jednej strony pozwala na chwilę odpoczynku pomiędzy ciężkimi treningami, a z drugiej wpływa na atmosferę w zespole, która i tak jest znakomita.

Czy macie zaplanowany już cały cykl przygotowań do mistrzostw Europy?

- Przygotowania trwają przez lata, natomiast w Szczyrku zaczęłyśmy już bezpośrednie przygotowanie do EURO. Cieszymy się, że miałyśmy możliwość spotkania się i - nie ukrywajmy - ciężkiej pracy, która na pewno zaowocuje w mistrzostwach Europy.

Młodsze koleżanki z reprezentacji do lat 20 zajęły niedawno 10. miejsce na mistrzostwach świata w Chinach. To dobry wynik?

- To dobrze, gdy następczynie przechodzą do kolejnych etapów mistrzowskich turniejów. To są zawodniczki, które już pukają do „naszych drzwi". Zastąpią nas kiedyś w pierwszej reprezentacji Polski. Trzeba przyglądać się występom tej młodszej generacji z uwagą. Tak to powinno wyglądać. My też ostatnio notowałyśmy lepsze wyniki, co oznacza, że żeńska piłka ręczna idzie do przodu.

Gra pani na Bałkanach, a selekcjoner Arne Senstad jest Norwegiem. Która szkoła handballu jest lepsza?

- Miałam wielu trenerów w życiu i każdy coś wniósł do mojej sportowej kariery. Teraz przenoszę się na Węgry, co będzie kolejnym doświadczeniem, bo grałam już w Niemczech, we Francji i w Rumunii. Oczywiście Skandynawia jest najlepszą handballową szkołą w kobiecej piłce ręcznej, a reprezentacje Danii, a zwłaszcza Norwegii są potęgami. Ale z każdej szkoły można coś wyciągnąć dla siebie.

Co daje kadrze była światowa gwiazda, a obecnie asystentka i rodaczka selekcjonera, Heidi Lokke?

- Gwiazda to dobre określenie, ale Heidi przede wszystkim jest dobrą osobą, bardzo życzliwą i pomocną osobą. Mimo swojej rangi na świecie nie daje tego odczuć. Dla dziewczyn jest motywujące, szczególnie dla naszych obrotowych (Heidi to obrotowa – dop. red.), gdy mogą usłyszeć rady Heidi, więc fajnie ta nasza współpraca działa i bardzo się cieszymy, że jest z nami.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 11 LIPCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe; 22.50 Pn: MŚ, 1/4 finału Norwegia – Anglia, 2.50 Argentyna – Szwajcaria (na żywo)

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
22.50 Pn: MŚ, 1/4 finału Norwegia – Anglia, 2.50 Argentyna – Szwajcaria (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: Tour de France, 8. etap (na żywo); 21.00 Wspinaczka: Zawody World Series w Chamonix, Speer kobiet i mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
12.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Vallnord/Pal-Arinsal, zjazd kobiet i mężczyzn (na żywo); 22.00 Golf: ISCO Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 329 (na żywo)

POLSAT SPORT 2
8.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia – Brazylia, 12.05 Japonia – Turcja, 16.15 Bułgaria – Francja, 19.45 Serbia – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.20 Siatkówka: Liga Europejska, finał Holandia – Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
10.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Kanada – Włochy, 13.45 Chiny – Dominikana (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
20.20 Siatkówka: Liga Europejska kobiet, finał Słowenia – Szwecja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.00, 14.00 Łucznictwo: PŚ w Madrycie (na żywo); 16.15, 19.15 Kajakarstwo: PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.00 Kajakarstwo: PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.05 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship w Hamburgu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo); 3.00 Sporty walki: UFC 329 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.45 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Niemiec (na żywo)

CANAL+ SPORT
14.55 Pn: Mecz towarzyski, Wisła Kraków – Wrexham (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

NIEDZIELA, 12 LIPCA

TVP 1
20.05 Wiadomości sportowe

TVP 3
16.40, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
13.15 Kolarstwo: Tour de France, 9. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
13.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Vallnord/Pal-Arinsal, cross-country kobiet i mężczyzn (na żywo); 20.30 Wspinaczka: zawody World Series w Chamonix (na żywo); 22.30 Golf: ISCO Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
12.05: Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Japonia – Polska (na żywo); 14.00, 17.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2
4.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, USA – Brazylia, 8.15 Tajlandia – Turcja, 13.45 Chiny – Włochy, 19.45 Serbia – Holandia (na żywo); 16.50 Futbol amerykański, Europejska Liga Futbolu, Rhein Fire – Wrocław Panthers (na żywo)

POLSAT SPORT 3
4.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia - Ukraina (na żywo); 9.00 Siatkówka plażowa: Puchar Polski, Przysucha 2026 (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
10.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Kanada – Dominikana, 12.45 Francja – Czechy, 16.15 Bułgaria – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
12.05 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Japonia - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.00, 14.00 Łucznictwo: PŚ w Madrycie (na żywo); 16.15, 20.00 Kajakarstwo: PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.00 Kajakarstwo: PŚ w Montrealu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.20 Triathlon: Zawody World Triathlon Championship w Hamburgu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Niemiec (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00 Dart: Elten Safety Shoes European Darts Open w Leverkusen (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Stal Rzeszów – INPRO ROW Rybnik, 16.00 Abramczyk Polonia Bydgoszcz – Monfin Malesa Ostrów Wlkp. (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport b4d7c38768

PARAGRAFY I SPORT

Robert Kiłdanowicz



Czy Mundial jest bojem spotkaniowym FIFA z UEFA?

Świat sportowych wydarzeń pędzi w zawrotnym tempie, a w przypadku odbywania się turniejów rangi mistrzowskiej, jakim jest np. piłkarski mundial bieg wydarzeń przyspiesza jeszcze bardziej. Jestem przekonany, że prezydent FIFA dzięki swoim dokonaniom stał się już sportowym mężem stanu, bo w sensie ogólnym popularyzacja futbolu na świecie dokonuje się na coraz większą skalę. Aktualny i poprzedni World Cup jest tego najlepszym potwierdzeniem. Oczywiście nie oznacza to, że pomimo generalnie pozytywnej oceny związanej z kierunkiem rozwoju globalnej piłki nożnej nie pojawiają „raz po raz" jakieś negatywne przesłanki będące rysą na „perfekcyjnym" wizerunku FIFA. Zadaniem odpowiedzialnej opinii publicznej, a reprezentantem takiej jest nasz Sport, jest patrzenie na ręce „wielkim sportu tego świata" i naszym obowiązkiem, aby eksponować takie przypadki, sytuacje sporne, kontrowersyjne choćby tylko po to, aby zminimalizować ich występowanie w przyszłości.

W związku z tym dzisiaj chciałbym zająć się dwoma emblematycznymi przypadkami, które nie wystawiają korzystnej opinii światowej federacji piłkarskiej jako niezależnej organizacji międzynarodowej. Pierwszy to niewpuszczenie na terytorium USA arbitra z Somalii, Omara Abdulkadira Artana, przy jakimkolwiek braku reakcji ze strony FIFA. Drugi - to zawieszenie kary za czerwoną kartę Amerykanina Folarina Baloguna. Oba te przypadki były precedensowymi, bo w pierwszym wypadku pomimo posiadania przez najlepszego arbitra z Czarnego Lądu paszportu dyplomatycznego amerykańscy urzędnicy nie uszanowali jego immunitetu, a w drugim, w precedensowy sposób zmieniono automatyczną sankcję jednego meczu kary na jej zawieszenie na okres próby. Tak jak to często, na całe szczęście w życiu bywa, „inżynieria prawna i zarządzająca" obróciła się przeciwko osobom albo instytucjom i podmiotom, które chciały z tego kombinowania odnieść jakąś korzyść.

Jednoczesna początkowa niedogodność dla arbitra z Afryki zmieniła się w jego pełną rozpoznawalność na całym globie, nie tylko i wyłącznie w obszarze sportowym zyskując ogromną sympatię jako pokrzywdzoną osobę przez państwo i naród rzekomo najbardziej prowolnościowy na świecie czyli USA. Również w drugim przypadku Belgowie, którzy zmietli jak walec USA z cudownie przywróconym do gry w trybie zastosowanych nadzwyczajnych środków napastnika Amerykanów, zyskali sympatię światowej opinii publicznej z jednoczesną dezaprobatą coraz większej części świata wobec zachowań Jankesów. Rzeczywiście służebność oficjeli FIFA z Infantino na czele, a nawet serwilizm wobec Amerykanów, z każdorazowym wyeksponowaniem roli Donalda Trumpa, może rodzić wątpliwości co do bezstronności FIFA jako arbitra rywalizacji sportowej. To fakt, opatrzność jednak okazała się w tym całym zamieszaniu najmądrzejszym sędzią i uważam, że wszyscy będą odnosić się do tych okoliczności jako tylko nieprzyjemnych incydentów.

Co innego jest jednak w tych zdarzeniach interesującym zjawiskiem, co umknęło uwadze światowej opinii publicznej. W obu tych przypadkach zareagowała UEFA, która w dyplomatyczny, choć zawoalowany sposób skrytykowała i wskazała światowej federacji, że popełniła w obu kwestiach rażący błąd. Idąc tym tropem, że futbol jest religią XX i XXI wieku to porównując go do zhierarchizowanego, pełnego podporządkowania struktury Kościoła katolickiego wygląda to tak, jakby jakieś nawet ważne arcybiskupstwo wypowiedziało posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej. Struktura światowego futbolu, lecz dotyczy to również innych dyscyplin sportowych a także ruchu olimpijskiego, jest tak samo hierarchicznie zbudowana, w której miejsce w piramidzie międzynarodowego futbolu sytuuje europejską federację w pełnej zależności wobec FIFA. Na marginesie nawet jest to obłudne zachowanie ze strony UEFA w kwestiach tych dwóch wyżej wymienionych przypadków, związanych z rozstrzygnięciami dotyczącymi sędziów, gdy nawet dla najbardziej tolerancyjnego obserwatora prezydent Ceferin ciągnie „za uszy" swojego krajana Vincicia, znanego nam specjalistę a'propos meczu Szwecja - Polska. Na WC 2026 tak już zdążył namieszać, że jest najbardziej chyba kontrowersyjnym arbitrem tych mistrzostw, z czym tylko jego arogancja i niczym niepodparta bezczelność może się równać. Tym samym mając do wyboru Infantino a Ceferina, to jednak Gianni wydaje się bardziej wiarygodnym i godnym zaufania człowiekiem, osobą co do zasady dbającą o dobro ogólne wspólnoty piłkarskiej i podporządkowującej swój prywatny interes na rzecz organizacji.

Wzajemne przeciąganie liny pomiędzy FIFA i UEFA nie dotyczy tylko pozycjonowania swoich szeregów przed przyszłorocznym Kongresem FIFA i wyborem przyszłego prezydenta światowego futbolu. W istocie prawdziwa gra toczy się o to, komu przypadnie większa część finansowego tortu z zasobów futbolowego świata. Bo paradoksem jest fakt, że pomimo okoliczności, iż boss FIFA oparł swoje poparcie na krajach globalnego Południa a contra Europa i wygrał, to czerpie komercyjne korzyści w około 80 procentach ze Starego Lądu. Faktyczna rywalizacja między federacjami na poważnie zaczęła się rok temu, gdy Gianni z pełnym rozmysłem, jako mistrz biznesowy, rozszerzył kontent ubiegłoroczny klubowych mistrzostw świata i wstrząsnął „mirem domowym" UEFA. Jednakże ludzie zarządzający europejską federacją zanadto skoncentrowali się na zwarciu z wierzchołkiem piramidy światowego futbolu zamiast szukać porozumienia z innymi konfederacjami kontynentalnymi. A przecież prezydenta FIFA wybiera jednak sojusz większościowy Afryki, Azji, Pacyfiku i Oceanii oraz Ameryki Płd. i Środkowej, który nie cierpi bogatej i dostatniej Europy.

Służebność oficjeli FIFA z Infantino na czele, a nawet serwilizm wobec Amerykanów, z każdorazowym wyeksponowaniem roli Donalda Trumpa, może rodzić wątpliwości co do bezstronności FIFA jako arbitra rywalizacji sportowej.

Tak jak to często, na całe szczęście w życiu bywa, „inżynieria prawna i zarządzająca" obróciła się przeciwko osobom albo instytucjom i podmiotom, które chciały z tego kombinowania odnieść jakąś korzyść.

Struktura światowego futbolu, lecz dotyczy to również innych dyscyplin sportowych a także ruchu olimpijskiego, jest tak samo hierarchicznie zbudowana, w której miejsce w piramidzie międzynarodowego futbolu sytuuje europejską federację w pełnej zależności wobec FIFA.

Ludzie zarządzający europejską federacją zanadto skoncentrowali się na zwarciu z wierzchołkiem piramidy światowego futbolu zamiast szukać porozumienia z innymi konfederacjami kontynentalnymi. A przecież prezydenta FIFA wybiera sojusz większościowy Afryki, Azji, Pacyfiku i Oceanii oraz Ameryki Płd. i Środkowej, który nie cierpi bogatej i dostatniej Europy.



Fot. PressFocus.pl

Aleksander Ceferin i Gianni Infantino – czyżby zaczęła się między nimi rozgrywka?



Sport b4d7c38768